

Anegdoty z dziejów Polski - X - XII w.

* * *

Bolesław Chrobry, władca chrześcijański dopiero z drugiego pokolenia, dążył, jak na neofitę przystało, do skrupulatnego przestrzegania zasad życia chrześcijańskiego. Surowo też karał wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób owym regułem się sprzeniewierzyli. Kazał np. wybijać zęby tym, których przyłapano na spożywaniu mięsa w dni postne.

* * *

Obyczaje Bolesława Chrobrego całkowicie odpowiadały regułem postępowania przyjętym w jego czasach. W 1018 roku polski książę zaangażował się w interwencję zbrojną w Kijowie w obronie interesów swego zięcia, Świętopełka. Wtedy to zniewolił Przecławę (Predysławę), siostrę obydwu rywali do władzy: Jarostawa i Świętopełka. Był to odwet za wcześniejsze, bezskuteczne zaloty Bolesława do owej damy.

* * *

Bolesław Chrobry znany był ze swojej tuszy. O jego wyglądzie zachowała się tylko jedna jedyna wzmianka, w kronice Thietmara, biskupa merseburskiego, wyraźnie Polsce nieprzychylnego. Píše on, że podczas wojny na zachodnich rubieżach, gdy przeciwnicy, zanim rozpoczęli bitwę, wzajemnie, a zgodnie z przyjętą tradycją, obrzucali się obelgami, jeden z wrogów księcia zawołał: „Oto rozpruję twój brzuch tłusty!”. I stąd wiemy, jak Chrobry wyglądał. Dodajmy, że z potężnej tuszy na polskim tronie zastąpili także Władysław IV, Michał Korybut Wiśniowiecki oraz Jan III Sobieski.

* * *

Książę Bolesław Krzywousty (1086-1138), wojownik dzielny, nie cierpiał tchórzostwa na polu walki. Pewnemu rycerzowi, któremu zdarzyło się uciec w potrzebie, wysłał w prezencie trzy przedmioty: kądziel, wrzeczono i zajęczą skórkę. Miały one kolejno symbolizować: zniewieściałość, skłonność do kręactwa i tchórzostwo. Nieszczęśnik aluzję zrozumiał i natychmiast powiesił się we własnej kaplicy na sznurze od dzwonu.

* * *

W 1109 roku cesarz Henryk V przyjmował polskiego posła, wojewodę Skarbka, wysłanego przez księcia Bolesława Krzywoustego. Cesarz, chcąc zaimponować Polakowi, a zarazem ostrzec go przed kontynuowaniem wojny, zaprowadził posła do skarbcza, gdzie pokazał mu skrzynie z klejnotami - które w każdej chwili mogły być przeznaczone na zaciąg kolejnych wojsk. Skarbek na to zdjął pierścień z palca i dorzucił do kosztowności, podobno mówiąc: „Idź złoto do złota, my Polacy mamy żelazo i żelazem bronić się będziemy”. Zaskoczony cesarz odruchowo miał odpowiedzieć „Habdank” (dziękuję), zaś Krzywousty w uznaniu postawy rycerza nadał mu herb o tej właśnie nazwie.

* * *

Książę Kazimierz Sprawiedliwy (1138-1194) lubił gry hazardowe (kronika nie podaje jakie). Kiedyś ogrzał jednego z dworzan, który odruchowo księcia spoliczkował, a następnie próbował uciec. Schwytany i doprowadzony przed oblicze Kazimierza spodziewał się nieuchronnego wyroku śmierci. Tymczasem książę odrzekł, że winowajca powinien być jeszcze nagrodzony za to, że napomniął władcę, któremu nie przystoi oddawać się takim namiętnościami i rozrywkom.

Anegdoty z dziejów Polski - XIII - XIV w.

* * *

Król Kazimierz Wielki znany był z wielkiego temperamentu erotycznego i mało której ładnej dziewczynie przepuścił. Kiedyś na tym tle doszło do tragedii na węgierskim dworze jego siostry Elżbiety i króla Karola Roberta. W 1330 roku Kazimierz zainteresował się urodziwą Klarą Zach, córką

jednego z rycerzy węgierskich. Królowa Elżbieta pod pozorem opieki nad niby chorym bratem, zwała Klarę do komnaty Kazimierza, gdzie doszło do tego, czego książę oczekiwał. Początkowo konsekwencji nie było. Gdy jednak Kazimierz nie spieszył się z ożenkiem i zamierzał bez Klary wrócić do Polski, dziewczyna opowiedziała ojcu o tym, co się wydarzyło. Rozwścieczony Felicjan Zach wtargnął z dobytym mieczem do komnat monarszych i ruszył w stronę pary królewskiej. Karol Robert został lekko ranny, zaś królowa Elżbieta straciła cztery palce u prawej ręki, odcięte przez zhańbionego rycerza - który i tak swój czyn przyplacił życiem.

* * *

Władcy polscy nie zawsze prowadzili przykładowy tryb życia i często korzystali ze swoistych przywilejów wynikających w ich stanu. Było tak również z bigamią, która - co ciekawe, występowała w życiu dwóch królów, uznanych z czasem za wielkich: Bolesława Chrobrego i Kazimierza, syna Władysława Łokietka. Pierwszy swoją żonę Odę (Hemnildę, Herminildę) przepędził z dworu, gdy sojusz z jej ojcem, margrabią Miśni Rygdagiem, był mu już niepotrzebny. Druga, nieznaną z imienia córką księcia węgierskiego Gejzy (matka Bezpryma), podzieliła los Ody w nie ustalonych okolicznościach. Trzecią żoną (poślubioną jak najbardziej za życia dwu poprzednich) była Emnilda. Podobnie poczynił sobie Kazimierz Wielki. Jego pierwszą żoną była poślubiona w 1325 roku Anna Aldona, księżniczka litewska. Po jej śmierci (1339) Kazimierz poślubił Adelajdę Heską. Matżeństwo - podobnie jak poprzednie - było typowo dynastyczne i nieudane. Już w 1356 roku Kazimierz zawarł związek małżeński z Krystyną Rokiczaną. Udzielający ślubu opat klasztoru benedyktynów w Tyńcu nie protestował - zapewne pomny losu kanonika Marcina Baryczki, który za napominanie dość swobodnego obyczajowo króla został utopiony w Wiśle... Obrażona Adelajda demonstracyjnie opuściła Kraków i wróciła do Hesji. Na tym jednak się nie skończyło. W lutym 1365 roku monarcha zawarł kolejny - już trzeci - za życia poprzednich żon - związek małżeński, z Jadwigą, córką Henryka V Żagańskiego. Tym razem jednak zareagował papież Urban V, który Kazimierzowi przypomniał o ważności związku z Adelajdą. Pismo to zostało zlekceważone przez polskiego monarchę. Zrezygnowany papież wreszcie oficjalnie uznał prawa Anny i Kunegundy, córek zrodzonych ze związku króla Kazimierza z Jadwigą, do dziedziczenia tronu polskiego. Oczywiście, oprócz trzech równoczesnych żon Kazimierz Wielki słynął z wielkiej liczby kochanek i nałożnic; była wśród nich słynna Esterka. Zajmował jednak takie stanowisko i takie miał możliwości odwetu, że nikt nie ośmielił się temu przeciwstawić. A i tak zrobił dla kraju tyle, że zasłużenie zdobył przydomek Wielki.

* * *

Po uzgodnieniu małżeństwa królowej Jadwigi Andegaweńskiej z litewskim księciem Jagiełłą po Krakowie zaczęły rozchodzić się wieści o dzikości nowego władcy, współczujące młodziutkiej królowej. Sama Jadwiga postanowiła to sprawdzić i wysłała naprzeciw przybywającego Litwina zaufanego dworzanina Zawiszę z Kurozwęk. Jagiełło zorientował się w rzeczywistej przyczynie wizyty i zaprosił gościa do łaźni, gdzie można go było ujrzyć w całej okazałości. Raport Zawiszy był wielce pochlebny dla księcia i Jadwigę uspokoił.

* * *

Bolko II książę Ziembicki (1298-1341) był znany ze swoistego poczucia humoru. Kiedyś wszystkim mleczarkom zgromadzonym na rynku wrocławskim zapowiedział, że kupi ich towar, lecz muszą go wlać do jednej wielkiej kadzi. Kobiety zadanie wykonały, po czym dowiedziały się, że książę zmienił zdanie i każda może swoje mleko z kadzi zabrać. Zaczął się wielki ścisk, hałas, przybyło potąjanek i guzów ku uciesze księcia-dowcipnisia. Ostatecznie jednak Bolko zapłacił za mleko i wszyscy rozeszli się w zgodzie.

* * *

Anegdoty z dziejów Polski - XV w.

* * *

Król Władysław Jagiełło miał zwyczaj każdego dnia rano udawać się na dziedziniec wawelski, gdzie znajdował się przybytek, do którego i my co jakiś czas musimy zaglądać. Przesiadywał tam jednak dość długo i był to czas, gdy król okazywał się szczególnie łaskawy dla petentów. Nic więc dziwnego, że pilnie zabiegano o to, by porę posłuchania wyznaczono im właśnie w tym czasie - i w takich okolicznościach...

* * *

Jan Olbracht (1459-1501) jeszcze jako królewicz lubił samotnie (lub prawie samotnie) chodzić po Krakowie - nie zawsze w zbożnych celach i w reprezentacyjnych częściach miasta. Kiedyś wieczorem wdał się w bójkę z miejscowymi rzeźmieszkami, a potem przez wiele dni zdumienie i domysły dworzan budziła pokaźna szrama widoczna na monarszym policzku... Owe nocne przygody królewicza powstrzymanego przez wychowawcę, Filipa Kallimacha, były tematem jednego z rzadko pokazywanych obrazów Jana Matejki.

* * *

Władysław Jagiełło, neofita, z zapamiętaniem zabrał się do nawracania pogańskich Żmudzinów. Niekiedy czynił to osobiście. Kiedyś gdy opowiadał o zmartwychwstaniu, usłyszał: „Jużci, ja wierzę, że zmartwychwstaniemy, miłościwy królu, ale obaczysz, że nic z tego nie będzie”.

* * *

Anekdoty z dziejów Polski - XVI w.

* * *

Stańczyk (w rzeczywistości Stanisław Gąska), słynny trefniś na dworze królów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, kiedyś był świadkiem przystawiania pijawek monarsze. Tak to skomentował: - Są to najprawdziwsi dworzanie i przyjaciele króla jegomości.

* * *

W 1533 roku król Zygmunt I Stary zorganizował w Puszczy Niepołomickiej wielkie łowy na niedźwiedzia. Rozdrażniony zwierzę bronił się dzielnie, rozpędził zgromadzonych dworzan i myśliwych, a potem ruszył w stronę Stańczyka. Trefniś ani myślał walczyć i czym prędzej zaczął uciekać. Ostatecznie jednak niedźwiedzia ubito i król zaczął sobie pokpiwać z ulubieńca, twierdząc, że uciekając poczynił sobie nie jak dzielny rycerz, lecz jak błazen. Stańczyk odrzekł: „Większy to błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją szkodę”.

Istotnie, polowanie to okazało się fatalne w rodzinie królewskiej, gdyż królowa Bona, zaatakowana przez niedźwiedzia, spadła z konia, a później przedwcześnie urodziła syna Olbrachta, który zmarł krótko potem.

* * *

Król Zygmunt I Stary podczas toalety zdejmował pierścienie z palców i dawał je do przytrzymania dyżurnemu dworzaninowi. Pewnego razu nie upomniał się o klejnoty i sługa myśląc, że monarcha o nich zapomniał, zachował pierścienie przy sobie. Kiedy po jakimś czasie znów przyszła kolej na tego samego dworzanina, Zygmunt widząc wyciągniętą dłoń odrzekł: „Wystarczą wam dawne, te mogą się przydać innemu”.

* * *

Król Zygmunt I Stary bardzo lubił grać w karty. Pewnego razu gdy gra mu szła nie najlepiej, zgłosił posiadanie czterech królów. Na protest partnera, że jeden jest u niego, odrzekł, że czwartym jest on

sam. W tej sytuacji grę Zygmunt ostatecznie wygrał, lecz później niezbyt chętnie z nim siadano do kart...

* * *

Na Zygmuntońskim dworze panował obyczaj, w myśl którego król w Nowy Rok obdarowywał służbę elementami nowej odzieży. Pewnego razu Stańczyk, który jakąś nieostrożną wypowiedzią naraził się monarsze, nic nie dostał. Siedzi więc z boku i ciężko wzdycha. Kiedy zapytano go o przyczynę strapienia, odpowiedział niby cicho, ale tak, żeby król usłyszał: „U mnie rok nienowy, bo suknie nienowe”. Monarcha się roześmiał i zaraz trefnisia należycie obdarował.

* * *

Biskup krakowski Piotr Gamrat (1487-1545) znany był z dość swobodnego trybu życia, oddawał się też różnorodnym uciechom. Zatem kobiety lekkich obyczajów w całym kraju powszechnie zwane „dorotkami” w Krakowie określane były mianem „gamratek”.

* * *

Sytuacja wydarzyła się w renesansowym Krakowie. Złodzieje pod nieobecność właściciela ogłocili jeden z kramów w Rynku. Nagle nadszedł patrol straży miejskiej. Złoczyńcy zaczęli uciekać, ale jednemu sztuka ta się nie powiodła. W odruchu rozpaczony chwycił więc za miotłę i zaczął kram zamiatać. „Umiatam w kramnicy, bo gospodarz umarł i jużemy wszystko do domu wynieśli”. Na to komendant straży zdziwił się, że nie widać nikogo, kto opłakiwałby zmarłego. „O panie, jutro będą płakali” - odrzekł sprytny złodziej.

* * *

Stańczyk, nadworny błazen Zygmunta I i Zygmunta Augusta, kiedyś był świadkiem sporu o to, jaki zawód ma najwięcej swoich przedstawicieli. Postanowił udowodnić, że najwięcej mamy lekarzy. Obwiązał więc chustą twarz, udając ból zęba, i zaczął krążyć po Krakowie. Mieszczanie, współczujący popularnemu i lubianemu trefnisiowi, zaczęli udzielać mu różnych rad, które ten skwapliwie zapisywał. Po powrocie do zamku zakład wygrał bez trudu. Po latach owa scenka stała się tematem młodzieńczego obrazu Jana Matejki, przechowywanego dziś w krakowskim domu artysty.

* * *

Na dworze króla Zygmunta Starego (1467-1548) zwolniło się stanowisko podkanclerzego. Jeden z sekretarzy, chcąc zorientować się w zamiarach monarchy, zagadnął: „Miłościwy panie, cały dwór opowiada, jakobym zostać miał podkanclerzym”. Na to Zygmunt: „Nie przejmuj się waść, czego to ludzie nie plotą...”

* * *

W czasach zygmuntońskich wygodne krakowianki udawały się do kościoła z poduszkami. Stańczyk, widząc to, zagadnął: „Alboż to panie spać będziecie w kościele?”

* * *

Trefniś Stańczyk opowiadał, że największymi łgarzami w Polsce są arcybiskup Piotr Gamrat i biskup krakowski Maciejowski. Jeden - dlatego, że twierdzi, iż wie wszystko, a nie wie nic, a drugi, bo opowiada, że nic nie wie, lecz wie wszystko.

* * *

Królowa Bona (1494-1557) nie miała najlepszej opinii na temat odporności Polaków na urok pieniądza. Jak zapisał Jan Kochanowski, po powrocie do Włoch mawiała, że w Polsce jeden tylko podkanclerzy Jan Przerębski jest prawym zwolennikiem króla i Rzeczypospolitej, „bo drudzy, gdybych była syna u nich kupić chciała, wzięliby zań pieniądze”.

* * *

Król Zygmunt August był wielkim miłośnikiem i kolekcjonerem książek. Kiedyś powierzył wielką sumę franciszkaninowi Lissmaninowi (spowiednikowi królowej Bony) z zadaniem dokonania zakupu zagranicą. Zakonnik wyjechał, zaś król spotkał kiedyś Stańczyka zajętego zapisywaniem czegoś w pokaźnej księdze. „Co tam piszesz?” - zapytał. „Głupców zapisuję. Właśnie wpisałem Najjaśniejszego Pana”. „A za cóż to?” „Za to, że Miłościwy Pan powierzył tyle pieniędzy Lissmaninowi, nie wiedząc, czy wróci. Kiedy on przyjedzie z książkami, wtenczas Najjaśniejszego Pana wymażę, a jego wpiszę”. Niestety, proroctwo trefnisia okazało się słuszne i król w owej księdze już pozostał. A Lissmanin? Osiadł w Szwajcarii.

* * *

Nie lada obżartuchem był też twórca naszej literatury narodowej Mikołaj Rej. Zajechawszy w gościnę, ogałacał spiżarnię gospodarza w szybkim tempie, jadł wszystko, co wpadło mu w rękę, nie patrząc na świeżość owoców i warzyw. Posiłek popijał piwem - i to najczęściej pośledniej jakości, a przy tym miał brzydki zwyczaj zmuszania wszystkich wokół do picia razem z nim. Był jednak na tyle lojalny, że między jednym kuflem i drugim pod niebiosa wychwalał gościnność gospodarza.

* * *

Pewien szlachcic wszedłszy do katedry, natrafił na wielką uroczystość. Kiedy się dowiedział, że właśnie jest świadkiem ceremonii wyświęcenia nowych księży, odrzekł: „Na naszą to pszenicę wróble”.

* * *

Król Stefan Batory nie znał języka polskiego i z otoczeniem najczęściej porozumiewał się po łacinie. Kiedyś zagadnął biskupa lwowskiego: „Jakże ty, księżu, zostałeś biskupem w kościele łacińskim, skoro słabo mówisz po łacinie?”. „Tak samo jak Wasza Królewska Mość został władcą Polski, nie znając wcale polskiego” - padła odpowiedź.

* * *

W dawnej Polsce panowała snobistyczna moda na stanowiska, tytuły, herby itd. Lubiano też dopisywać do nazwiska miejscowość, z której się pochodziło, lub z którą było się związanym. Jednak pewien mąż, zagadnięty przez sekretarza: „A skąd się Waszmość Pan pisze?”, odpowiedział trzeźwo i rzeczowo: „Z kałamarza”.

* * *

Doktor Stanisław Różanka, XVI-wieczny lekarz krakowski, spotkał starszą wiekiem, ale wielce kłótliwą mieszczańkę, która zaczęła się żalić na kłopoty ze wzrokiem. Odpowiedział jej, by się nie martwiła, bo w takim razie nie zobaczy biesa przy śmierci.

* * *

Hetman Jan Zamoyski spotkał kiedyś na Kresach wiekowego, posiwiatego człowieka. „Jak to się stało, że doszedłeś swego wieku, nie będąc porwanym w jasyr przez Tatarów?”. „To dzięki wierze, bo gdy ludzie mówili, że Tatarzy nadciągają, dawałem wiarę i w porę uciekałem”.

* * *

W czasach Zygmunta Augusta w Babinie, małej wsi niedaleko Bełzca (w Lubelskiem) sędzia lubelski Stanisław Pszonka założył swoiste bractwo prześmiewców i kawalarzy, umownie nazwane Rzeczpospolitą Babińską. Wszystko tam było na przekór: tchórz zostawał hetmanem, największy gaduła - przeorem kamedułów, fantasta - uczonym itd. W ten sposób „obsadzono” wszystkie urzędy.

Zostawiono w spokoju tylko króla. Kiedy sława owej Rzeczypospolitej rozeszła się po kraju i sam Zygmunt August wyraził zdziwienie, że Babińczycy nie mają swego monarchy, odpowiedziano mu: „Uchowaj Boże, Najjaśniejszy Panie, ażebyśmy za Twego życia mieli myśleć o wyborze innego króla; panuj i tu, w Babinie”. Zygmunt się roześmiał i zaakceptował istotę dowcipu zawartego w tej odpowiedzi. Dodajmy, że w latach trzydziestych XIX wieku odpowiednikiem Rzeczypospolitej Babińskiej stało się w Wilnie Towarzystwo Szubrawców, publikujące własne pismo satyryczne „Wiadomości Brukowe”.

* * *

O istocie Rzeczypospolitej Babińskiej świadczyć może tekst recepty na specyfik leczący wszelkie choroby. Autor tego przepisu otrzymał urząd głównego medyka Rzeczypospolitej.: „Recipe [weź] z pająka sadła, z muchy oleju, komarowego szpiku, szczupakowego świstu, młyńskiego szumu, kowalskiego puku, dzwonowego głosu, wielkanocnej radości, rakowej krwi. To zmieszawszy zawiązać w chustki, ususzyć w ciepło... Wypić to duszkiem. Potem siecią zajęczą starą uwinąwszy się, na polu położyć i tak długo się pocić, aż będzie pot kolana lizał. Co jeśli nie pomoże, jeśli nie do nieba, pewnie do diabła pójdzie”.

* * *

Los nadwornych błaznów nie zawsze był miły. Tragicznie zakończył się dowcip Mikołaja, trefnisia księcia pomorskiego Jana Fryderyka (z rodu Gryfitów). Kiedy jego pan czuł się nie najlepiej, błazen dowiedział się skądś, że najpewniej można uzdrowić chorego strasząc go nagle, najlepiej wrzucając zniecka do wody. I tak uczynił. Rozgniewany książę za takie żarty skazał nieszczęśnika na śmierć. Wszystko odbyło się zgodnie z regułami: sąd, wyrok, spowiedź, wyprowadzenie na miejsce kaźni, położenie głowy na pieńku, błysk topora... Jednak Mikołaj nie wiedział, że kat w ostatniej chwili miał go uderzyć w szyję... pętem kiełbasy. Serce trefnisia takiego żartu nie wytrzymało - z miejsca „egzekucji” i tak zniesiono go martwego.

* * *

Wszyscy znamy psikusy chłopców - bohaterów powieści Antoniny Domańskiej „Paziowie króla Zygmunta”. Autorka powieści wykorzystała w niej autentyczne relacje z dworu Jagiellonów, zachowane m.in. w „Dworzaninie polskim” Łukasza Górnickiego, w różnych annałach i kronikach. Jak najbardziej prawdziwa jest m.in. historia na temat osobliwego dowcipu związanego z oprowadzaniem delegata krzyżackiego po katedrze wawelskiej. Wiszące tam buńczuki tatarskie zostały opisane jako brody rycerzy zakonnych pokonanych pod Grunwaldem. Oburzenie poście krzyżackiego zostało uśmierzone dopiero w wyniku interwencji marszałka dworu.

* * *

Autentyczna jest również opisana w powieści historia rzekomych czarów, w których wyniku jedna z przekupek na Rynku nagle zaczęła tłuc sprzedawane przez siebie gliniane garnki. Oczywiście „czarownik” wcześniej kobiecie za naczynia te zapłacił. Dowcip ten wykonano dla udzielenia nauczki jednemu z wyjątkowo przesądnych dworzan - za wiedzą samego Zygmunta I Starego, władcy statecznego, ale i znanego z poczucia humoru.

* * *

Żacy krakowscy często chodzili po domach prosząc o jedzenie, ale niekiedy też korzystali z nadarzącej się okazji. Kiedyś pewna matka nie mogąc zachęcić synka do jedzenia kaszy, udawała, że daje miseczkę komuś za oknem: „Jedz, dziadku, mój Jasiak jej nie chce”. Przechodzący żak natychmiast porwał miskę i szybko ją opróżnił - mimo protestów gospodyni widzącej, co się stało. Nic dziwnego więc, że po mieście krążyło porzekadło: „Żak gdy głodny, jak wilk szkodny”.

* * *

Buccela, nadworny medyk króla Stefana Batorego, zawsze wsiadał na konia ze stołka albo choćby z jakiegoś kamienia. Zapytany, dlaczego nie wskakuje na wierzchowca jak wszyscy, odpowiedział: „Mówi się: nie czyń drugiemu, co tobie niemiło - a nie przecież chciałbym, żeby ktoś na mnie wskakiwał”.

* * *

Pewien szlachcic z Radomskiego, niejaki Ciecierski, usłyszał kiedyś przez okno, jak żak śpiewający na ulicy nabożne pieśni pomylił się i ogłosił „Jezus Judasza sprzedał”. Na to Ciecierski mu odpowie: „I dobrze, bo przedtem to on go sprzedał”.

* * *

Mikołaj Rej (1505-1569), sam wyznania kalwińskiego, nie przepadał za duchownymi katolickimi. Kiedyś na sejmiku w Proszowicach jezuici domagali się prawa do otwarcia w Krakowie własnej uczelni. Jako jeden z argumentów ogłosili: „Żeśmy szlachta i krew waszmościów”. Na to poeta: „I krwie, kiedy zła, upuścić trzeba”.

* * *

Piotr Smolik, dworzanin króla Zygmunta III, został na ulicy zagadnięty przez żebraka: „Proszę Waszmości na chleb”. Na to Smolik: „Chleb jedz sobie sam, ja idę do księdza biskupa na pieczeń”.

* * *

Jan Dantyszek (1485-1548), polski humanista, dyplomata i poeta, kiedyś tak określił zalety dobrego gospodarza: powinien on być wobec gościa uprzejmy i pogodny jak Hektor, cierpliwy jak Hiob, ale czujny i przezorny jak Sybilla.

* * *

Biskup i poeta Andrzej Krzycki (1482-1537) tak podsumował w rozmowie księdza Górskiego, ogromnej tuszy i równie wielkiego wzrostu, lecz miernej inteligencji: „Jeśli prawdą jest to, co mówili Platon i Wergiliusz, że ciało jest więzieniem duszy, to nic dziwnego, że u ciebie nawet promyczek myśli nie przenika przez tak grube mury”.

* * *

Piotr Rojzjusz, „Doktor Hiszpan” ze znanej fraszki Jana Kochanowskiego, tak mawiał o diecie Polaków: „Polacy jedzą nie aby żyć, lecz aby umrzeć”.

Anegdota z dziejów Polski - XVII w.

* * *

Królewicz Władysław Waza, późniejszy król Władysław IV (1595-1648) kiedyś został kanonikiem. Podczas zwiedzania rzymskiej bazyliki św. Piotra zażyczył sobie obejrzeć miasto ze szczytu kopuły świątyni. Przywilej ten jednak przysługiwał tylko co najmniej kanonikom. Zatem kancelaria papieska „od ręki” wystawiła odpowiedni dokument nominacyjny. Królewicza ubrano w szaty duchowne i zobowiązano do udzielenia z góry błogosławieństwa wiernym. Podobno Władysław wywiązał się z zadania znakomicie, ale już jego prośbie o przekazanie owej godności innej osobie nie zadośćuczyniono. Jednak do końca życia (o czym mało kto wie) Władysław IV zachował tytuł kanonika rzymskiego.

* * *

Samuel Łaszcz (ok. 1588-1649), starosta owrucki, wielki żołnierz i awanturnik, a przy tym ladaco chełpiący się tym, że całą delię ma podbitą wydanymi nań wyrokami banicji, znany był z niekonwencjonalnych rozrywek. Pewnego razu gdy sobie podpiał, zapowiedział, że każe obić pierwszego

podróżnego przybywającego z Warszawy. Traf chciał, że był to jezuita jadący powozem. Służba już się zabrała za duchownego, ale na rozkaz Łaszczka baty zebrał jednak woźnica - bo to on jechał z przodu, zatem był pierwszy.

* * *

Słynny mówca i polityk, kanclerz Jerzy Ossoliński (1595-1650) postował od króla Władysława IV do papieża Urbana VIII. Wcześniej zgłosił się do niego pewien Włoch z propozycją napisania stosownej mowy za sto złotych. Ossoliński na to: „Dam mu i dwieście, byle sam wystuchał mojej mowy i nauczył się, jak czynić to należy”.

* * *

Hetman Stanisław Koniecpolski (1591-1646), jeden z najznakomitszych wodzów polskich w XVIII wieku, jękał się i mówił z wysiłkiem. Dlatego żołnierze mawiali, że „Pan Stanisław wprzód uderzy niż wymówi”.

* * *

Po śmierci Zygmunta III Wazy na tron wstąpił Władysław IV. Zgodnie z regułą jego bracia musieli mu klęcząc złożyć przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. Na to Jan Kazimierz zapytał marszałka Opalińskiego, czy wyjątkowo mogliby własnemu bratu przysięgać stojąc. Ten stwierdził, że dla powagi tego aktu jednak należy przyklęknąć. Na to królewicz: „A to dlaczego własnym żonom przysięgamy stojąc?”. „No i dlatego często je zdradzamy” - odparł marszałek.

* * *

Krół Władysław IV nie cierpiał długich, kwiecistych mów, tak modnych w jego epoce. W 1636 roku przybył do Kowna, gdzie powitał go miejscowy wójt łacińską perorą długą i zawiłą, którą zakończył słowem „dixi” (powiedziałem). Na to król szeptem dodał stojącemu obok kanclerzowi: „sed nihil ad rem” (ale nic do rzeczy).

* * *

Mikołaj Zebrzydowski (1553-1620), warchoł i rokoszanin z lat 1606-1607, aby podreperować swą reputację, w ramach pokuty ufundował słynną Kalwarię niedaleko Krakowa. Ale chyba nie bardzo wierzono w jego polityczne nawrócenie, bo gdy ujrzano go w białej, pokutnej opończy, ułożono wierszyk:

„Zebrzydowski ubrawszy się jak na deszcz w płachtę,
Odrwił chłopcy Kalwarią, a rokoszem szlachtę”.

* * *

W 1634 roku powstał bezimienny rękopis, w którym tak określono obyczaje dworskich ludzi:
Borgować [brać na kredyt], a nie płacić.

Czynić, co chcieć, a karania nie przyjmować.

Gwałt uczynić, a z tego się chełpić.

Nabożnym być, a zabić.

Nałajać, a nie przeprosić.

Obiecać, a nie uczynić.

Pożyczyć, a nie wrócić.

Przyrzec, a nie sprawdzić.

Ubić, a odpowiadać i skarżyć.

Wydrzeć a gwałtu wołać.

Źle czynić a wstydu nie mieć.

* * *

Pewien wojewoda wpadł do wody i zaczął tonąć. Przechodzący wieśniak uratował nieszczęśnika, wyciągając go za czuprynę. Wdzięczny szlachcic sownie wynagrodził wybawcę - ale równocześnie kazał mu wymierzyć 50 kijów za to, że ośmielił się chamską dłonią dotknąć pańskich włosów.

* * *

W Żarkach koło Będzina zapytano pewną szynkarke: „Bije tu zegar?”. Odpowiedziała: „Zegara tu nie ma, ale pan bije”.

* * *

Z tej samej łączki pochodzi opowieść o tym, jak to jeden z żałobników na pogrzebie swego pana śpiewał: „Łajał, bił obuchem, teraz leży do góry brzuchem”.

* * *

Pewien rzezimieszek, ścigany przez strażników miejskich schronił się w kościele - miejscu azylu. Zwrócił się do Chrystusa na krzyżu: „Nie frasuj się, Panie Jezu, jak tylko ci hultaje odejda, to i ja stąd odejdę”.

* * *

Wszyscy znamy scenę z powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”, w której Danusia rzucając nałęczkę na głowę Zbyszka z Bogdańca, ratuje go przed wykonaniem wyroku śmierci. Był to stary polski zwyczaj, który jednak nie każdemu odpowiadał. Powiadano, że pewien okrutny złoczyńca prowadzony był pod szubienicę, gdzie czekał na niego już kat Jakub ze swoimi pomocnikami. Nagle przez tłum przedarła się dama o urodzie dalekiej od świetności, ratująca skazańca. Rzezimieszek, gdy zobaczył, kto jest jego wybawcą, rozpaczliwie zawołał do kata: „Panie Jakubie - wieszaj pan!”.

* * *

Statek kupców gdańskich podążający do Szwecji natrafił na wielką burzę. Żeglarze i kupcy chcąc się ratować, zaczęli wyrzucać za burtę najcięższe towary. Jeden z nich wszakże zamiast tobołu z towarem wyrzucił... własną żonę. Potem twierdził, że w ten sposób pozbył się największego ciężaru swojego życia.

* * *

Papież Klemens VIII (1536-1606) na łożu śmierci nękany pragnieniem przypomniał sobie o walorach polskiego piwa i wyszeptał: „O santa piva di Polonia”. Na to obecni dworzanie przyklękli i zaczęli zanosić modły do nieznanego im świętej Piwy...

* * *

Stanisław Stadnicki, znany warchoł, przezywany Diabłem (1551-1610), kiedyś w rozmowie zaczął się zachwycać pewnym spotkaniem zakonnikiem. Zapytany o powód tego uznania odpowiedział: „Bo mnie o nic nie prosił”.

* * *

Do niejakiego pana Rakowskiego, szlachcica znanego ze sknerstwa, kiedyś przybył w odwiedzinach starosta Strutyński, który przywiózł ze sobą ślusarza. Na pytanie zdumionego gospodarza odpowiedział: „To dlatego, że u Waści zawsze zapodiewają się gdzieś klucze od piwniczki i nie moglibyśmy zakosztować ukrywanego tam świetnego wina”.

* * *

Tenże starosta Strutyński miał bardzo niezgrabnego służącego, który tłukł i upuszczał wszystko, co wpadło mu w ręce. W końcu już odruchowo obciążano go wszelkimi stratami w domu. Kiedy więc pani

Strutyńska powiła dziecię, biedny służący złapał się za głowę: „To dopiero nieszczęście, znowu powiedzą, że to moja wina!”.

* * *

Szlachta polska miała obsesję na punkcie „starożytności” swych rodów. Kiedyś trzech panów braci licytowało się w tej kwestii. „Ja swój ród wywodzę od XII wieku” - mówi jeden. „A mój praszczur z Łokietkiem ukrywał się w grocie pod Ojcowem” - powiada drugi. Na to trzeci: „A ja do dzisiaj spłacam procenty od pożyczki, którą zaciągnął mój pradziad, gdy z trzema królami wybrał się do Betlejem”.

* * *

Król Jan III Sobieski (1629-1696) był obecny w czasie wielkiej dysputy sejmowej nad projektem wymarszu na odsiecz Wiednia. Wreszcie któryś z posłów pompatycznie zawołał: „Umrę wprzód, niżeli na to pozwolę”. Monarcha na to ze śmiechem: „Requiescat in pace” („Spoczywaj [więc] w pokoju”).

* * *

Przed bitwą pod Wiedniem (12 IX 1683 r.) wielki wezyr Kara Mustafa wystął królowi Janowi III Sobieskiemu kwartę maku z komentarzem, że jego wojska są tak liczne jak owe ziarenka maku. Król w odpowiedzi wystął Turkowi kwartę pieprzu z komentarzem: w tej kwarcie jest mniej ziaren pieprzu niż maku, ale spróbujcie je zgryźć!

* * *

Król Jan III Sobieski na co dzień ubierał się bardzo skromnie i jak to mówią, „znikał w tłumie”. Kiedyś przybył do niego w jakiejś sprawie pewien szlachcic, niejaki Gomuła, odziany z tej okazji bardzo strojnie i bogato. Nagle podczas rozmowy doniesiono, że właśnie przybył nowy poseł francuski. Gość pomylił się, złożył ukłon Gomule i rozpoczął przemówienie „Sire...” (Najjaśniejszy Panie). Na to szlachcic: „Syr to jest ten - i wskazał na Sobieskiego - a ja jestem tylko Gomuła”

* * *

Trefniś króla Jana III Sobieskiego, niejaki Wesołowski, po śmierci monarchy osiadł w rodzinnym Jaworowie. Szlachta wracająca z elekcji Augusta II go spotkała i domagała się dykteryjek: „Kiedy byłeś pan u króla Jana, to waść i króla, i nas ucieszył”. A na to Wesołowski: „Ale u króla błaznem byłem tylko ja, zaś wszyscy waszmościowie jesteście nimi u Augusta.”

* * *

Wesołowski, nadworny błazen króla Jana III Sobieskiego, pewnego dnia owdowiał. A że nieboszczka za życia srodze mu się we znaki dawała, nie za bardzo demonstrował żal po stracie połowicy. Król wyasygnował na koszty pogrzebu 200 złotych, zaś trefniś udał się z pieniędzmi do plebana - wszakże z zastrzeżeniem, by ekspozycja zwłok odbyła się zaraz następnego dnia po wschodzie słońca. Na zdziwienie księdza powiedział, że chce się jak najprędzej złego (diabła) z domu pozbyć. Kolejny warunek postawiony przez wdowca dotyczył formy pogrzebu: nie miało być żadnej kapeli ani śpiewów, tylko czytania. Następnego dnia król przychodzi do kościoła zobaczyć, jak przebiegają uroczystości. Zdziwiony ciszą i brakiem muzyki usłyszał od trefnisia: „Miłościwy Panie, moja żona bardzo lubiła tańczyć. Gdyby usłyszała muzykę i śpiewy, jeszcze by lichy z trumny wyskoczył!”.

* * *

Niejaki Wesołowski, błazen nadworny króla Jana III, nad tronem monarchy w izbie senatorskiej wywiesił napis KJEP [kiep - to w dawnej Polsce jedna z najcięższych obelg]. Król zdenerwowany kazał szukać sprawcy, a gdy Wesołowskiego przyprowadzono, zapowiedział mu ciężkie plagi za zniewagę. Błazen w odpowiedzi wyjaśnił, że chodziło o skrót tytułu: „Król Jan Europy Pan”. Sobieski się roześmiał, karę darował, lecz napis musiał zniknąć.

* * *

Królowej Marii Kazimierze Sobieskiej, żonie króla Jana III, przyznano nowego pazia, który stojąc za swą panią podczas uczyty odbierał talerze z niedojedzonymi daniami. Ów jednak, nieświadomy rzeczy, zamiast je odnosić, zabierał do sąsiedniego pokoju i opróżniał myśląc, że ich zawartość dla niego jest przeznaczona. Wreszcie po którymś daniu odbierając talerz jęknął żałośnie: „Miłościwa Pani, dzięki stokrotne, ale tak już jestem objedzony, że ledwie nie pęknię!”.

* * *

Na dworze króla Władysława IV jeden dworzanin pyta drugiego, dlaczego pod koniec biesiady ostatni toast pije się za zdrowie i na stojąco. Towarzysz mu wyjaśnił, że po takim pijaństwie zdrowie rzeczywiście będzie w cenie, a na stojąco, gdyż zwykle po tegiej popijawie trzeba być w pogotowiu, albo żeby dalej pić, albo się bić, albo uciekać, albo iść do domu spać.

* * *

Podziwiamy dziś obronę klasztoru jasnogórskiego, do tradycji narodowej przeszło bohaterstwo przeora Augustyna Kordeckiego. Tymczasem historycy dziś już wiedzą, że ogromna większość owej tradycji jest legendą nie mającą pokrycia w faktach. Należy przypomnieć, że wśród oblegających Szwedów było niewielu, przeważały oddziały zaciężne i... polskie pospolite ruszenie, zaś sam dowódca, generał Müller, był Niemcem. Cudownego obrazu wtedy nie było w kaplicy, udało się go wcześniej wywieźć na Śląsk. Oblegający ani razu nie ruszyli do szturm na mury twierdzy i odstąpili od oblężenia po zniszczeniu największego dział - owej kolubryny, rozsądzonej w niewyjaśnionych okolicznościach. Kto wie, może właśnie przez Andrzeja Kmicica...?

* * *

Pewien książę - magnat postanowił skrócić treść swego toastu w czasie uczyty, wołając: „Zdrowie i tego końca, i tego końca! [stołu oczywiście]. Odpowiedziano mu także skrótem: „I tym, i tym końcem dziękujemy Waszej Książęcej Mości!”.

* * *

Pewien Odrowąż podczas bitwy stracił od kuli zęby wraz z wąsami. Gdy w nagrodę za męstwo otrzymał starostwo kowieńskie, kazał wymalować swój portret z zębami w ręce i z napisem: „Dano mi chleba, kiedym się zębów pozbył”.

* * *

Pewna sołtysowa otrzymała polecenie od umierającego męża sprzedania woła i zamówienia za uzyskaną kwotę mszy w intencji duszy zmarłego. Wdowa postanowiła spełnić wolę męża i udała się z wołem do miasteczka, zabierając też i kota. Rzeźnikowi zapowiedziała, że sprzeda woła za jeden grosz - ale tylko pod warunkiem kupna również drugiego zwierzęcia - lecz już za cztery złote. Zdziwiony rzeźnik przekonany, że ma do czynienia z osobą niespełna rozumu, szybko sobie przekalkulował, że transakcja i tak będzie dla niego korzystna, więc kupił woła razem z kotem. Uradowana wieśniaczka natychmiast udała się do kościoła, zamówiła mszę za kwotę uzyskaną ze sprzedaży woła, zaś z pieniędzmi za kota ruszyła do najbliższego kramu z ciuszkami...

* * *

Pewien szlachcic - skąpiec tak długo zwlekał ze sprzedażą swego zboża, że ceny spadły i więcej na tym interesie stracił, niż liczył zyskać. Z rozpaczki więc postanowił się powiesić, ale pacholik w porę go odciął. Uratowany zamiast podziękować rzekł z wyrzutem: jeśli już postanowiłeś mnie uratować, szkoda, że uczyniłeś to tak, że powróż uszkodziłeś. I zażądał od chłopaka zapłaty za przecięty sznur...

* * *

Krzysztof Arciszewski (1592-1656), artylerzysta i generał polski w służbie holenderskiej, zwykł się przechwalać, że w Polsce wolno mu polować w lasach królewskich - czego król w jego dobrach uczynić nie może. Przyczyna była prosta: bo Arciszewski żadnych dóbr w Rzeczypospolitej nie miał.

* * *

Szlachcic Mikołaj Kolnicki za różne ekscesy został skazany na cztery niedziele [tygodnie] więzy. Pomysłowy skazaniec... przez cztery kolejne niedziele przychodził do więzienia i sumiennie przebywał tam od świtu do wieczora.

* * *

Chowano pewnego opata. Wieśniacy podnoszą trumnę, lecz jeden z nich nie może udźwignąć ciężaru. „Oj, ciężki ten nasz opat, bardzo ciężki”. Na to drugi: „Podnoś, podnoś, znacznie cięższy ci on nam był za żywota!”.

* * *

Przez wiele lat po drugiej wojnie światowej nie wolno było drukować tego fragmentu pomnikowego dzieła Jana Stanisława Bystronia: „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce”, który dotyczy opinii o Rosji i jej mieszkańcach, rozpowszechnionej w XVII-wiecznej Polsce. A zacytowano tam relację Laboureaux, jednego z dworzaków królewskich w czasach Władysława IV na temat poselstwa moskiewskiego: „Nędzny był wjazd tego posła do Warszawy; miał z sobą dwieście lub trzysta osób źle ubranych (...) większa ich część jechała sankami, a konie były chyba nie większe i nie piękniejsze od naszych ostów francuskich; nie dano więc tym zwierzętom stajen, lecz ustawiono je na podwórzu posła. Co się tyczy dworu poselskiego, nie lepsze obyczaje jego jak ubiory. Jedli bez serwet i obrusów, a raczej nie jedli, ale pili zawsze, i to nie wino, lecz gorzałkę, którą się od rana do wieczora zalewali (...). Chociaż są szlachtą, bawią się kupiectwem i sprzedają przy okazji tych poselstw sobole, rysie i gronostaje. Prócz wynalazku fałszowania futer, myślę, że mało sztuk znają”.

* * *

Zupełnie inaczej wyglądały poselstwa polskie, które zawsze starały się prezentować bogato, wystawnie i z pełnym szykiem. Polscy posłowie w XVII wieku imponowali znajomością języków obcych i obyciem, zaś magnaci wyznaczeni do takiej misji często się zapożyczali - byle wypaść godnie. Sławą okryło się poselstwo kanclerza Jerzego Ossolińskiego (1595-1650) do Stambułu, gdy na ulicach miasta konie polskich jeźdźców celowo gubiły złote podkowy.

* * *

Podczas kazania w wiejskim kościele niemal wszyscy zebrani rzewnie płakali słuchając mowy swego plebana. Tylko jeden z obecnych stał z boku, nie reagując. Zapytany dlaczego się nie wzruszył, odparł: „Bo ja nie z tej parafii”.

* * *

Żołnierz pewien siłą odbierał wieśniaczce krowę. Widział to zakonnik, który rzekł: „Oj, dobodzie ci ta krowa na Józefatowej dolinie” (tzn. w zaświatach). Kiedy żołnierz zapytał, czy ta krowa też tam będzie, usłyszał: „Tak będziesz tam ty, gospodyni i ta krowa”. Na to wojak: „No to wtedy jej tę krowę oddam”.

* * *

W aktach miejskich Poznania zachował się zapis z 1534 roku, z którego wynika, że poborca szosu, czyli podatku od nieruchomości miejskich, pominął około 14 domów położonych przy ulicy Wrocławskiej. Coś musiało być na rzeczy, skoro urzędnik na stronie tytułowej rejestru wypisał hasło: „Lepsze dobre piwo niż kiepskie wino”...

* * *

Anegdoty z dziejów Polski - XVIII w.

* * *

W czasie intelektualnych obiadów czwartkowych (które zresztą rzadko odbywały się właśnie w czwartki!) u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764-1795) praktykowany był określony rytuał i stosowano specyficzną symbolikę. Wśród dań zawsze musiała być podawana baranina, za którą monarcha przepadał (dziś niektórzy twierdzą, że chciał w ten sposób zachęcić do hodowli owiec). Wtedy wszyscy obowiązkowo musieli wyrazić zachwyt z potrawy, serwowanej przez Eliasza Tremo, ulubionego kucharza króla. Podanie śliwek zaś było sygnałem do zakończenia biesiady.

* * *

Król Stanisław August Poniatowski (1764-1795) był osobą porywczą, ale złość szybko mu przechodziła. Niekiedy irytację wyładowywał na Bogu ducha winnych przedmiotach. Kiedyś podpatrzono go, jak rulonem papieru okładał na biurku dokument, który wcześniej zawieruszył mu się między innymi papierami na biurku. Żartobliwie przy tym ostrzegał nieszczęsny papier, by się to nigdy więcej nie powtórzyło!

* * *

Król Stanisław August Poniatowski w 1787 roku zwiedzał groby monarsze w podziemiach katedry wawelskiej. W pewnym momencie stwierdził, że cieszyłby się, gdyby w przyszłości znalazło się wśród nich miejsce także i dla niego. Nie było mu to jednak dane. Po śmierci w Petersburgu spoczął najpierw w podziemiach tamtejszego kościoła św. Katarzyny, zaś w okresie międzywojennym - w rodzinnym Wołczynie. Po drugiej wojnie światowej resztki jego szczątków zostały złożone w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie.

* * *

Król Stanisław August Poniatowski zanadto rozdawał (a częściej sprzedawał) ordery, wśród nich ustanowiony przez siebie Order św. Stanisława. Był świadomy, że nie każdy na takie wyróżnienie zasłużył, więc kiedyś miał podobno w trakcie odznaczania poprosić wyróżnionego o spełnienie w zamian jednej prośby królewskiej: by order zdjął, zanim go powieszą.

* * *

Król Stanisław August Poniatowski kiedyś na korytarzu zamku warszawskiego ujrzał skromnie ubranego szlachcica najwyraźniej niepewnie czującego się „na pokojach”. Aby go ośmielić, podszedł i zapytał: „Czy nie widziałeś Waszmość starosty Morskiego?”. Na to ów szlachcic: „Najjaśniejszy Panie, na obrazku widziałem już psa morskiego, świnie morską, węża morskiego, lecz morskiego starosty widzieć jeszcze mi się nie zdarzyło”.

* * *

Wśród bywalców obiadów czwartkowych nie zawsze stateczne wierszyki krążyły, celował w tym zwłaszcza Stanisław Trembecki. Ale i poważnym biskupom swawola literacka się zdarzała. Kiedyś król Stanisław August Poniatowski przejeżdżając z Adamem Naruszewiczem przez jaką wieś, zwrócił uwagę na dwuwiersz:

K.K.K.K

K.K.K.K

napisany na ścianie kuźni. Od razu zapytał biskupa - historyka o znaczenie owego skrótu. Naruszewicz odparł, że to napis związany z zawodem gospodarza:

„Kowal kowalce kowalątko kuje,

Kowalka kowalowi kowadłem kieruje”.

* * *

Biskup i satyryk Ignacy Krasicki (1735-1801) nie był osobą przesadnie oszczędną. Kiedyś podczas pobytu w Berlinie wynajął kwaterę, za którą nie zapłacił. Gospodarz nie chciał go wypuścić, dopóki gość nie ureguluje długu. Zatem biskup znów pojawił się na dworze Fryderyka II. Król pruski przekonany, że Krasicki jest już w drodze do Polski, zdziwił się bardzo, ale usłyszał: „Jestem znowu, gdyż poddani Waszej Królewskiej Mości wypuścić mnie nie chcą”. Fryderyk natychmiast zrozumiał, o co chodzi, roześmiał się, dług uregulował, a biskup wrócił do kraju.

* * *

W pewnym dworze szlacheckim podczas uczty zaczęły przygasać świece. Jeden z biesiadników próbował przyciąć knot, ale uczynił to tak niezręcznie, że świeca zgasła. Ktoś przy stole zauważył kąśliwie: „Tak to i ja umiem”. Na to zaczepiony: „Toś waćpan taki sam kiep, jak i ja”.

* * *

Niektórzy targowiczanie prześcigali się w dowodach czci dla carowej Katarzyny II, co niekiedy przybierało groteskowe formy. Kiedyś jeden z nich, niejaki Szaszkiewicz zaczął się licytować z generałem rosyjskim o to, który z nich bardziej kocha imperatorową. Polak wreszcie wezwał Żyda cyrulika i ogłosił, że każe sobie wyrwać jeden ząb w dowód poświęcenia dla Katarzyny. Co i wykonano. Generał, widząc tę osobliwą, ale krwawą demonstrację, zerwał się z miejsca i natychmiast usiadł obok, wołając do cyrulika: „Rwij dwa!”. (1792 r.)

* * *

Tadeusz Kościuszko (1746-1817) był wielkim koneserem damskiej urody, ale nie przepadał za kobietami inteligentnymi. Szczególnie niechęcią darzył panią Germaine de Staël, znaną ówczesnie pisarkę francuską. Kiedyś podeszła ona do Naczelnika i poprosiła, by opowiedział o powstaniu z 1794 roku. Na to Kościuszko: „Droga pani, powstanie się robi, a nie gada”.

* * *

Także słynne hasła, ostatnie słowa itd. często są apokryfami tzn. tekstem powstałym znacznie później, na konkretne zamówienie publiczne czy polityczne. Tak np. słynne słowa „Finis Poloniae” („Koniec Polski”), jakie miał wypowiedzieć ciężko ranny Tadeusz Kościuszko na poboju pod Maciejowicami, w rzeczywistości zostały ułożone... przez Rosjan, którzy w ten sposób chcieli złamać wolę oporu społeczeństwa polskiego. Wymyślone przez potomnych są też rzekome ostatnie słowa księcia Józefa Poniatowskiego podczas skoku w nurty Elstery w październiku 1813 roku (w bitwie pod Lipskiem): „Bóg mi powierzył honor Polaków i tylko jemu go oddam”.

* * *

Książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” (1739-1790), blagier i facecjonista, a równocześnie szlachcic jak się patrzy, miał swoisty sposób na wytrzeźwienie po kolejnej libacji: udawał się do pałacowej kaplicy, gdzie tak długo śpiewał godzinki i różne pieśni nabożne, aż się nawrzeszczał - i wytrzeźwiał.

* * *

Karol Radziwiłł poprosił służącego, by go trącał podczas uczty, gdy w opowieściach zanadto się zagalopuje. I tak przy stole książę zaczął się przechwalać, że kiedyś upolował lisa, który miał ogon długi na trzy wiorsty (ponad 3 kilometry). Potracony poprawił się, że ów lis miał ogon długości dwóch wiorst. Poczł szturchnięcie, więc „skrócił” ogon lisa do jednej wiorsty. Kiedy i to nie pomogło, zirytowany zapytał służącego: „Cóż u diabła, czy ten lis był w ogóle bez ogona?”.

* * *

Wojewoda wileński Książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” (1734-1790) nie miał nic przeciwko dość osobliwemu okazywaniu mu szacunku. Kiedy podczas mszy śpiewano pieśń „Witaj ranna jutrzeńko”, przy słowach „sprawuj senatorskie rządy” - wszyscy dworzanie kłaniali się wojewodzie. Podobnie traktowana była małżonka Karola Radziwiłła. Kiedy intonowała antyfonę: „Jam to sprawiła na niebie, aby wschodziła światłość nigdy nie wstająca” - otoczenie odpowiadało chórem: „Pokornie dziękujemy Waszej Książęcej Mości”.

* * *

Mawiano, kiedyś: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. Istotnie w tym czasie zastąpił niejaki Bohdan, dworzanie księcia Bazylego Ostrońskiego, który - jak podaje ówczesny pamiętnikarz - „...na śniadanie zjadał ćwiartkę skopu [baraniny], pieczoną gęś, parę kurcząt, pieczeń wołową, ser, dwa chleby. Do tego wypijał trzy garnce miodu. Na obiad zjadał dwanaście sztuk mięsa, cielęciny, baraniny, wieprzowiny niemało, kapłona, gęś, prosię, trzy pieczenie, to jest wołową, baranią i cielęcą. Wina i miodu cztery garnce, oprócz piwa i gorzałki jadł smaczno i wieczerzę.”

* * *

Król August III jechał przez Podlasie. Miejscowi wieśniacy nie mogli takiej okazji przeoczyć, nigdy przecież monarchy nie widzieli. Tymczasem August zmęczony zasnął w kącie karety, a w oknie powozu pojawiła się głowa wyglądającego buldoga. Zebrani przy drodze nie mogli się nadziwić: „Jaki ten Najjaśniejszy Pan do psa podobny...”

* * *

Król August II nieprzypadkowo zwany był Mocnym. Imponowała mu także fizyczna siła innych. Kiedyś zaproszono na dwór królewski znanego z mocarności szlachcica Cieńskiego. Wezwany do pokazu gość wziął do ręki długą sztabę żelaza, owinął ją dokoła szyi stojącego na straży drabanta i związał na węzeł. August na próżno się wysilał, sztaby nie rozwiązał. Wezwany kowal stwierdził, że jest to możliwe, ale głowę żołnierza najpierw będzie musiał włożyć do ognia, na węgle... Wreszcie sam Cieński ulitował się nad nieborakiem i nie dopuścił do eksperymentu: podszedł, rozwiązał sztabę i złożył ją u stóp zadziwionego króla.

* * *

Niejaki Chadzkiewicz, znany szuler z przełomu XVIII i XIX wieku u schyłku wolnej Rzeczypospolitej wielkie sumy wygrał w karty od synów znanego targowiczana, Szczęsnego Potockiego. Po upadku Polski działał dalej. Kiedyś przy stoliku któryś z partnerów zaczął się skarżyć na straty, jakie poniósł w wyniku upadku Rzeczypospolitej. Chadzkiewicz też zaczął narzekać. Zapytany o powód strapienia odpowiedział: „Bo mi w czasie insurekcji kościuszkowskiej powywieszano najlepszych partnerów do faraona”.

Anegdoty z dziejów Polski - I połowa XIX w.

* * *

Fryderyk Chopin (1810 - 1849), jak mało który artysta polski na emigracji, znał potrzebę wiązania końca z końcem i odpowiedniej wyceny swych utworów. Podczas uroczystego przyjęcia w arystokratycznym domu kompozytor został poproszony o mały recital. Fryderyk zasiadł do fortepianu, zagrał trzy krótkie utwory, po czym wstał od instrumentu. Gdy zawiedziona gospodyni zapytała go o przyczynę, odrzekł: „Łaskawa pani, ilość i czas trwania utworu dostosowałem do liczby i jakości dań, które mi zaserwowano”.

* * *

Po wkroczeniu polskich oddziałów do Krakowa w 1809 roku do księcia Józefa Poniatowskiego zgłosiła się dama zgorazona popisami oficerów, którzy podochoceni winem urządzili sobie tańce przy ognisku na Rynku Głównym... w adamowym stroju. „Łaskawa pani - odrzekł książę, kłaniając się z galanterią - obowiązkiem wodza jest być wśród swoich żołnierzy. Rozumiem, że pani sobie życzy, bym do nich dołączył”. Więcej prośby już nie ponawiano.

* * *

Generał Jan Henryk Dąbrowski był znany, oględnie mówiąc, z niechęci do wydawania pieniędzy. Na tym tle kiedyś nawet doszło do rozdzwiewu między nim i Józefem Wybickim, bliskim znajomym, autorem m.in. słów „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech”. Po 1815 roku Dąbrowski, właściciel dóbr winogórskich w Poznańskim, zasypywał Wybickiego - prawnika „konstytucjonalistę” w Królestwie Polskim - skargami na zbyt niskie jego zdaniem pobory, na dręczące go kłopoty finansowe itd. Zniecierpliwiony Wybicki wreszcie przypomniał generałowi o posiadanych dochodach z innych źródeł. Odtąd stosunki między nimi już nie wróciły do poprzedniego stanu, a w czerwcu 1818 roku Wybicki nawet nie przybył na pogrzeb Dąbrowskiego pod pretekstem choroby.

* * *

Generał Jan Henryk Dąbrowski (1755-1818) nie przepadał za wydawaniem pieniędzy. Po 1815 roku wytworzyła się tradycja, w myśl której generał po odprawie wart na Placu Saskim w Warszawie zabierał kilku młodych oficerów do siebie na śniadanie. Przedtem jednak wiodł ich do księgarni na Krakowskim Przedmieściu głosząc, że młody człowiek uczyć się powinien. Sam wybierał każdemu z nich książkę... A później kazał je zapisać na konto obdarowanych z zapowiedzią, że rachunek uregulują z najbliższej gaży.

* * *

Ten sam Jan Henryk Dąbrowski już za życia był człowiekiem-legendą, a przy tym cieszył się wielką popularnością i szacunkiem - co wielce irytowało zawistnego o takie fawory wielkiego księcia Konstantego. Dodatkowym powodem do irytacji dygnitarza była ostentacyjna niedbałość Dąbrowskiego w ubiorze: niegdysiejszy wódz Legionów potrafił chodzić w rozpiętym mundurze, szablę ciągnął po bruku, pióro u kapelusza często było złamane...

* * *

W październiku 1800 roku generał Jan Henryk Dąbrowski dokonywał przeglądu swoich Legionów. Po kolei zatrzymywał się przy żołnierzach, pytał ich o nazwisko, zagadywał o sprawy osobiste. Wreszcie stanął przed młodym podporucznikiem: „Twoje nazwisko, żołnierzu”. Zapytany się wyprężył: „Jestem o f i c e r e m, obywatelu generale”. Na to Dąbrowski: „No tak, mam więc pierwszego oficera, który nie ma nazwiska i nie jest żołnierzem”.

* * *

W listopadzie 1808 roku w Hiszpanii cesarz Napoleon Bonaparte siedział ze swymi oficerami przy ognisku. Wtem nadszedł polski szwoleżer. Nic nie mówiąc, wziął z ognia gałązkę, przypalił sobie fajkę i odwrócił się, by odejść. Wtedy podszedł do niego jeden z oficerów pytając, dlaczego nie podziękował cesarzowi. Tam mu podziękuję - odrzekł wiarus, wskazując na góry widniejące w oddali. Następnego dnia doszło do słynnej szarży w wąwozie Somosierra.

* * *

Przyzwyczajeni do polskich pieśni narodowych, związanej z nimi atmosfery i symboliki, niekiedy zapominamy o ich prawdziwej genezie. O tym np. że słynny polonez Karola Kurpińskiego „Witaj, królu” i pieśń Alojzego Felińskiego „Boże, coś Polskę” zostały napisane na cześć... cara Aleksandra I. W tym

samym okresie tj. w latach dwudziestych XIX wieku powstała też otoczka chwały wokół Konstytucji 3 maja - razem ze słynnym mazurkiem, często granym w rytmie poloneza. (1815-1825)

* * *

Nie inaczej było z tzw. relikwiami narodowymi, na które w okresie zaborów było powszechne, patriotyczne zapotrzebowanie. Celowała w ich gromadzeniu Izabela z Flemingów Czartoryska, tworząc swój panteon narodowy w Puławach. A jak obliczył dziejopis, gdyby zebrać wszystkie przechowywane w muzeach szable, z którymi utonąć miał książę Józef Poniatowski, zrozumiemy, dlaczego bohater nie mógł wypłynąć na powierzchnię...

* * *

Nie wszyscy legioniści polscy, którzy uczestniczyli w nieszczęsnej wyprawie na San Domingo, polegli czy wrócili do kraju. Niektórzy pozostali na wyspie i pożenili się z Murzynkami. W rezultacie po latach wśród mieszkańców Haiti spotykano Mulatów z niebieskimi oczami, umiejących szpetnie przeklinać po polsku - najczęściej zresztą bez znajomości znaczenia wypowiedzianych słów.

* * *

Adam Mickiewicz podziwiał piękno sztuk plastycznych, ale je lekcewał. Znacznie wyżej cenił potęgę czynu. Kiedy zwiedzał Florencję i oglądał drzwi słynnego Baptysterium, podobno stwierdził: „Piękna to rzecz, ale Kościuszko robił piękniejsze”. Nie zaszkodzi wszakże dodać, że wieszcz nie za bardzo się pomylił, gdyż niegdysiejszy wódz powstania był utalentowanym rysownikiem i wielce uzdolnionym snycerzem - amatorem. Niektóre z prac Kościuszki zachowały się do dzisiaj, m.in. w skarbcu klasztoru paulinów na Jasnej Górze.

* * *

Niedostatek był stałym towarzyszem artystów i ludzi pióra. Cyprian Kamil Norwid tak napisał o Józefie Ignacym Kraszewskim:

„O ty, jakkolwiek sława laurem darzy,
Nie jesteś z swego wyzuty,
Bo jesteś pierwszym z ojczystych pisarzy,
Który ma buty”.

Istotnie, sam Norwid klepał biedę, w wielkim niedostatku żyli Joachim Lelewel i Stanisław Wyspiański, różnie bywało u Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza. A spośród malarzy chyba jeden tylko Henryk Rodakowski nie musiał troszczyć się o byt codzienny i mógł sobie pozwolić na traktowanie twórczości jako hobby.

* * *

Jan Potocki (1761-1815), znany pisarz i podróżnik, autor m.in. „Rękopisu znalezionej w Saragossie”, popełnił samobójstwo w bardzo oryginalny sposób. Otóż kiedyś w czasie posiłku odkręcił kulkę wieńczącą pokrywkę srebrnej cukiernicy i przymierzył ją do wylotu lufy pistoletu. Zaczął ją ostrugiwać szczyrykiem, stopniowo, dzień po dniu. Postanowił, że zastrzeli się tą kulką w chwili, gdy jej średnica będzie już pasowała do kalibru lufy - co i uczynił.

* * *

W marcu 1830 roku w Warszawie pewien oficer kirasjerów ujeżdżał konia na dziedzińcu swego domu. Wtem pojawił się skromny zakonnik kwestarz. Kawalerzysta postanowił zakpić z duchownego i wystąpił z propozycją sprezentowania mu wierzchowca - lecz pod warunkiem, że braciszek go dosiądzie i bezpiecznie się przejedzie. Zakonnik początkowo usilnie się wzbierał, czym rozmówcę wprowadził w doskonały humor. W końcu jednak się przełamał, dosiadł konia, po czym... galopem oddalił w stronę swego klasztoru. Biedny oficer nie wiedział, że ma do czynienia z byłym szwoleżerem gwardii,

weteranem wojny w Hiszpanii... Wielki książę Konstanty uśmieł się do rozpuku, gdy doszła do niego opowieść o tym wydarzeniu, zaś kirasjer raczej nie miał powodu do radości.

* * *

Andrzej Niegolewski (1786-1857), znamienity żołnierz, a później obrońca sprawy polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim, w 1808 roku uczestniczył w szarży szwoleżerów w wąwozie Somosierra. Poraniony, przygnieciony martwym koniem, zaczął nawoływać, by go dobito, bo już nie może znieść bólu. Wreszcie podszedł do niego jeden z przechodzących piechurów, odciągnął kurek karabinu i chciał spełnić wolę rannego. Na to Niegolewski oprzytomniał: „A cóżem ci szelmo zawinił, że chcesz mnie zabić?”

* * *

Stanisław Staszic, choć duchowny, nie lubił podkreślania swego stanu. Ubierał się po świecku i kto go nie znał, nigdy by się nie domyślił, że ma do czynienia z księdzem. Prowadził dość swobodny tryb życia, a krótko przed śmiercią, gdy przybył do niego biskup Jan Paweł Woronicz z ostatnim namaszczeniem, nie dopuścił dostojnika do siebie stwierdzając: „Po co mi teraz sługi, kiedy dziś sam się rozmówię z ich Panem?”.

* * *

W 1826 roku zmarł Stanisław Staszic. Do trumny ubrano go we frak, należny mu jako ministrowi. Wtedy namiestnik Józef Zajaczek zwrócił się do biskupa Skarszewskiego z prośbą o pochowanie uczonego w komży - jako duchownego, którym przecież był. Niestety, wysłany przez biskupa kapelan z komżą pomylił mieszkania i trafił akurat na dom żałobny, w którym na katafalku spoczywał sędzia w mundurze urzędniczym i przy szpadzie. Na oczach zdumionej wdowy „z polecenia księdza biskupa” zmarły został ubrany w komżę. I tak duchownego pochowano w świeckiej odzieży, zaś sędziego jako księdza.

* * *

Wielki książę Konstanty (1779-1831) podczas przejażdżki ulicami Warszawy natknął się na pijanego żołnierza ze słynnego IV pułku piechoty. Postanowił go dostarczyć na odwach, ale by więzień mu się nie wymknął, podał mu do tyłu rękaw swego płaszcza i kazał go trzymać. Żołnierz jednak ukradkiem przywiązał sznurkiem rękaw do powozu, a sam zniknął w jakimś zaułku. Po przyjeździe na miejsce Konstanty kazał natychmiast aresztować żołnierza, który stoi za powozem. Gdy zobaczył fortel, uśmieł się serdecznie, z uznaniem dla pomysłowości wojaka. (1815-1830)

* * *

Pewien szlachcic odwiedził w Paryżu pisarza, poetę i malarza Cypriana Kamila Norwida (1821-1883). Artysta właśnie w podniszczonym kitlu stał przy sztalugach. Gość: „To pan dobrodziej sam tak musi malować?” Norwid: „Cóż począć, nie mam lokaja, więc muszę sam...”

* * *

Juliusz Słowacki znany był z niezwykle trzeźwego osądu rzeczywistości, a w ostrości wypowiedzanych sądów nie unikał ocierania się o granice pamfletu. I tak kiedyś, zniesmaczony sporami wewnątrz polskich środowisk niepodległościowych, napisał:
„Dra się o wolność; Boże nachylaj im grzbietu,
Bo wolność jest jakoby posiadanie fletu:
Jeśli go weźmie człowiek muzyki nieświadom,
Piersi straci i uszy sfatkuje sąsiadom.”

* * *

Księżna Tyszkiewiczowa, siostra księcia Józefa Poniatowskiego, choć miała tylko jedno oko, znana była jako osoba piękna i zalotna - namiętnie też romansowała z Talleyrandem, francuskim ministrem spraw zagranicznych, który z kolei utykał na jedną nogę. Kiedyś dyplomata wszedł do przyjaciółki, która powitała go pytaniem: „Jak się miewasz, księżę?”. Na to Talleyrand: „Tak jak pani widzi”.

* * *

W armii Księstwa Warszawskiego młodego żołnierza postawiono na posterunku przy armacie. A że było bardzo zimno i wietrzno, wojak zajrzał obok do ciepłej i przytulnej karczmy. Miał pecha, bo spotkał tam oficera dyżurnego, który zrugał go za opuszczenie warty. Żołnierz na to stwierdził, że nie ma powodu do obaw, bo gdyby przyszedł ktoś sam i tak armaty by nie uniósł, a gdyby ich przyszło wielu, to jeden wartownik i tak by jej nie obronił.

* * *

Kiedyś na dworze Lubomirskich w trakcie dyskusji na przyjęciu stwierdzono, że stan mieszczański jest jak naczynia z gliny, zaś szlachecki - z porcelany. Wreszcie poproszono służącego, by przyprowadził dzieci gospodarzy. On na to zawołał do opiekunki: „Hej, naczynie gliniane, przyprowadź tu małe naczynia porcelanowe!”.

* * *

Car Mikołaj I po udanej interwencji zbrojnej na Węgrzech zwrócił się do swych dworzan: „Czy wiecie, w czym jestem podobny do króla Polski Jana III Sobieskiego? W tym, że obydwaj popełniliśmy to samo głupstwo: ocaliliśmy Wiedeń”.

* * *

Księżę Józef Poniatowski (1763-1813) zbyt hojnie szafował orderami, co spowodowało rozgoryczenie tych odznaczonych, którzy się naprawdę zasłużyli. Ponieważ siedzibą księcia był warszawski Pałac pod Blachą, szybko ukuto „zagadkę”: „Wiesz, dlaczego ten krzyż taki lekki? Bo z blachy”. A także ułożono wierszyk: „Patrzajcie, przyjacielu, kochany mój kmotrze: przedtem był łotr na krzyżu, a teraz krzyż na łotrze”. (1807-1813)

* * *

Generał Józef Chłopicki, niegdysiejszy dyktator powstania listopadowego (1771-1854) po wojnie na stałe osiadł w Krakowie, gdzie raczej nie otaczano go estymą. Lubił też przebywać w otoczeniu postawnych, rumianych braci Mollów, na których tle prezentował się niezbyt korzystnie. Kiedyś wreszcie generałowi ukradkiem z tyłu przypięto karteczkę z napisem: „Dwa cię mole gryzą: sumienie i opinia!”. (1831-1854)

* * *

Dezydery Chłapowski (1788-1879), działacz gospodarczy z Wielkopolski, w młodości był jednym z adiutantów cesarza Napoleona I. Kiedyś w czasie bitwy, gdy oficer uchylił kapelusza, by złożyć meldunek cesarzowi, kula nieprzyjacielska wyrwała mu go z ręki. „Dobrze, żeś nie wyższy” - z uśmiechem stwierdził Napoleon. (1807-1813)

* * *

Po upadku powstania listopadowego rozgoryczona ulica warszawska obwiniła o klęskę generałów Józefa Chłopickiego, Jana Skrzyneckiego, Jana Krukowieckiego i Macieja Rybińskiego. Natychmiast też powstał wierszyk: „Chłop nas dziś zdradził, Skrzyńka nas zamknęła, Kruk oczy wydziobał, Ryba utonęła”. (1831 r.)

* * *

Po upadku Napoleona w 1815 roku i ustanowieniu Królestwa Polskiego aktor Alojzy Żółkowski wywiesił z okna swego mieszkania wielki transparent z napisem: N.A.P.O.L.E.O.N. Zdenerwowany wielki książę Konstanty kazał natychmiast wezwać aktora i stwierdził, że tym razem jego dowcipy przebrały miarę - kary nie da się uniknąć. Na to Żółkowski wyjaśnił, że chodzi o skrót tekstu: Najjaśniejszy Aleksander Pawłowicz Odkupiciel Ludów Europy, Ojciec Nasz. Konstanty się roześmiał, ale napis kazał natychmiast zdjąć.

* * *

Pewien młodzieniec szydził w towarzystwie z języka polskiego, wychwalając poezję obcojęzyczną. Wreszcie obcesowo zagadnął obecnego przy tym sędziwego poetę Franciszka Karpińskiego (1741-1825) z prośbą o wymyślenie rymu dla słowa cietrzew. Na to Karpiński: „Spomiędzy drzew wyleciał cietrzew. Szukał bałwana, siadł na waćpana”.

* * *

Król Fryderyk August, król saski, wielki książę warszawski (1750-1827) za kołnierz raczej nie wylewał. Jego fryzjer również. Kiedyś podczas golenia cyrulik zaciął monarchę. Zdenerwowany Fryderyk August krzyknął: „To wszystko przez ten alkohol!”. „Tak, Najjaśniejszy Panie, czyni skórę szorstką...”.

* * *

Anekdoty z dziejów Polski - II połowa XIX w.

* * *

Alojzy Żółkowski (1814-1889) sławny kiedyś aktor, bohater licznych anegdot i sam znany z wielkiego poczucia humoru, kiedyś po przedstawieniu, jak zwykle, został uhonorowany licznymi koszami kwiatów. Jednak wśród nich ktoś złośliwy umieścił wiązkę siana; publiczność oczywiście z zaciekawieniem czekała na reakcję Żółkowskiego. Artysta serdecznie podziękował zebranych, po czym stwierdził: „Ale ze szczególnym wzruszeniem odbieram ten oto dar, albowiem ofiarodawca od ust musiał sobie odjąć, by moją niegodną osobę uhonorować”. Sala zatrzęsa się od śmiechu i oklasków...

* * *

Ten sam Alojzy Żółkowski (1814-1889), sławny aktor, grał kiedyś tytułową rolę w sztuce Szekspira „Ryszard III”. Podczas wypowiedzania słynnej kwestii „Konia, konia, królestwo za konia!” odezwał się głos z widowni: „A osioł wystarczy?”. Na to aktor: „Wystarczy - chodź pan na scenę!”.

* * *

Aktor Alojzy Żółkowski kiedyś ziewnął rozdzierająco, na co sąsiad ironicznie zwrócił mu uwagę: „Nie zjedz mnie pan przypadkiem”. Na to artysta: „Nie ma obawy, nie jadam oślego mięsa”.

* * *

Jan Matejko w czasie swego pobytu w Warszawie w 1877 roku, był „nękany” przez jedną z wielbicielek jego talentu o wyrażenie opinii na temat twórczości innych, prezentowanych w Zachęcie malarzy. Wreszcie naciskany o zaznaczenie, czyje obrazy podobały mu się najbardziej, z uśmiechem otwarcie odpowiedział: „Moje”.

* * *

Słynny skrzypek Henryk Wieniawski (1835-1880) podczas pobytu za granicą nie mógł wytrzymać okrutnego rzepolenia w wykonaniu ulicznego grajka - żebraka. Zniecierpliwiony odebrał mu instrument i sam zaczął na nim grać - oczywiście pieniądze sypnęły się szeroką strugą do kapelusza muzyka. Zebraną kwotę artysta oddał żebrakowi z radą, by się trochę poduczył. Następnego dnia grajek stał w

tym samym miejscu, poprawy w grze nie było, lecz obok kapelusza pojawił się napis: „Uczeń Henryka Wieniawskiego”.

* * *

Słynny skrzypek Henryk Wieniawski (1835-1880) był osobą o wielkim temperamentem, nie przepadał też za konkurentami. Kiedyś przed koncertem jednego z jego rywali na próbę zaprosił kilku kolegów, którzy zasiedli w pierwszym rzędzie. Ich zadaniem było wykonywanie grzecznych ukłonów cylindrami w stronę skrzypka, po każdym błędzie czy nieczystym zagraniu. Po kilkunastu minutach panowie już prawie nie musieli zdejmować kapeluszy, a nieszczęsny muzyk wycofał się z konkurencji...

* * *

Jan Matejko (1838-1893) postanowił stworzyć cykl obrazów prezentujących blaski i cienie dawnej Polski. Po sukcesie „Kazania Skargi” zabrał się do „Rejtana” - obrazu, na którym przedstawił z nazwiska czołowych zdrajców. Ich potomkowie i krewni mieszkający w Krakowie byli oburzeni, ale plany zniszczenia obrazu się nie powiodły. Ostatecznie doszło do skandalu, artysta musiał zrezygnować z piętnowania niektórych rodów w kolejnych obrazach. Gdy rozeszła się wieść, że dzieło zostanie zakupione przez cesarza Franciszka Józefa I, stwierdził: „Kupili żywych, więc mogą kupić i malowanych”.

* * *

Małżeństwo Jana Matejki okazało się niedobrane. Żoną artysty była o wiele od niego młodsza Teodora z Giebułtowskich - osoba równie urodziwa, co humorzasta i kłótliwa, a w miarę upływu czasu tuszą bardzo kontrastująca z drobnym, chuderlawym mężem. Złośliwi krakowianie kamieniczkę Matejków przy ulicy Floriańskiej szybko nazwali domem pod trzema pyskami - od maskaronów wyobrażonych na fasadzie. Dodawali jednak, że w rzeczywistości jest to dom pod c z t e r e m a pyskami; czwartym jest oblicze pani domu w oknie...

* * *

Znany satyryk Rodoć (Mikołaj Biernacki, 1836-1901) spotkał filatelistę, który przechwalał się, że ma w swych zbiorach listy króla Popiela II, Macieja Sarbiewskiego i samego Kopernika. Na to Biernacki: „A mnie udało się zdobyć autentyczny list Adama ze znaczkiem z Raju”.

* * *

Pewnego roku cesarz Franciszek Józef I miał odwiedzić Kraków. Rajcowie ustalili wysokość kwoty przeznaczonej na uczczenie znakomitego gościa - którą jednak szybko i skwapliwie ograniczono, jako że monarcha miał być w Krakowie w czasie Wielkiego Postu, więc potraw mięsnych nie trzeba będzie podawać. Tymczasem na kilka dni przed wizytą władcy w stolicy Jagiellonów pojawił się adiutant cesarza, który oznajmił osłupiałej Radzie Miejskiej, że arcybiskup Wiednia na ten czas udzielił dyspensy i Najjaśniejszy Pan bardzo liczy na możliwość poznania znanej z doskonałości galicyjskiej kuchni. Nic dziwnego, że kolejny gość, ów arcybiskup, przyjmowany był już bardzo grzecznie, ale chłodno...

* * *

W tym właśnie mieście w 1890 roku bardzo praktycznie podchodzono też do kosztów uroczystości sprowadzenia szczątków Adama Mickiewicza. Kiedy debatowano nad tym tematem, jeden z radnych stwierdził, że nie ma się czym martwić, bo „pan Mickiewicz umarł już dawno i jego szczątki będą bardzo lekkie”.

* * *

Cesarz Franciszek Józef I (1830-1916), najbardziej znany, choć niezbyt lotny intelektualnie władca Austro-Węgier, umiał docenić wierność poddanych. W 1848 roku hrabia Adam Potocki, dowódca

lwowskiej Gwardii Narodowej, został osadzony w areszcie, a następnie skazany za zdradę stanu na 6 lat twierdzy. Po wysłuchaniu wyroku stanął na baczność i zakrzyknął: „Es lebe der Kaiser!” („Niech żyje cesarz!”). Wiadomość ta dotarła do monarchy, który natychmiast więźnia ułaskawił, a z czasem „nawrócony na lojalność” poddany został postępowaniu do parlamentu i otrzymał koncesję na budowę linii kolejowej.

* * *

Pisarz Bolesław Prus (Aleksander Głowacki, 1847-1912) był dość odporny na urok sztuk pięknych. Jesienią 1877 roku podróżował po Galicji, a swoje wrażenia spisywał w regularnie wysyłanej korespondencji. Na początku września zatrzymał się w Krakowie. Miasto bardzo mu się podobało, ale narzekał, że co godzinę jakiś „wariat z Wieży Mariackiej gra na trąbie i spać nie daje”.

* * *

Obywatele pewnego miasteczka galicyjskiego, przygnębieni kolejnymi podatkami, postanowili wystąpić w tej sprawie delegację do ministra finansów, niejakiego Bilińskiego (Polaka). Wybrano do tej misji najtęższego mieszkańca, rzeźnika i najchudszy - krawca. Delegaci, gdy stanęli przed ministrem, taką wygłosili przemowę: „Eksceleńco rodaku! Jeżeli chcesz widzieć dokładny obraz naszego położenia, zechciej się nam dokładnie przyjrzeć. Takie były dawne czasy - tu wystąpił tłusty rzeźnik - a teraz tak się nam powodzi” - i tu pokazał się chudy krawiec.

* * *

Anekdoty z dziejów Polski - przełom XIX i XX w.

Sławny aktor polski, Ludwik Solski (naprawdę nazywał się Sosnowski, 1855-1954) był osobą wielce drażliwą na swoim punkcie. Pod koniec życia postawił przed sobą swoisty cel: dożyć stu lat. Doszło do tego, że nawet antydatował pisane przez siebie listy - byle przekroczyły zaklęty rok 1955. Niestety, sędziwy artysta jubileuszu nie doczekał, zmarł w roku 1954.

* * *

Franciszek Fiszer (1860-1937), niezwykle oryginalny warszawski, samouk, żartok, filozof i facecjonista z przełomu XIX i XX wieku, kiedyś z zapalem w kawiarni „Ziemiańska” przy ulicy Mazowieckiej dyskutował w poetami grupy Skamander i bywającym tam często generałem Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim; chodziło o pewną nowo wydaną książkę. Po długiej wymianie argumentów, gdy uczestnicy dyskusji byli już bardzo zniecierpliwieni nieustępliwą postawą słynnego „Franca”, Fiszer dysputę podsumował: „A ja i tak mam nad panami przewagę, bo panowie tę książkę czytali, a ja nie!”

* * *

Tenże Franciszek Fiszer kiedyś przesiadywał w ogródku jednej z kawiarni warszawskich przy Krakowskim Przedmieściu. Ulicą właśnie przeciągał kondukt pogrzebowy. „Ludzie, kto umarł?” - tubalnym głosem zapytał. „A ten to a ten” - odpowiedziano z pochodu. „A dobry to był człowiek?”. „Dobry, bardzo dobry”. „No to idę z wami” - i pan Franciszek dołączył do konduktu, towarzysząc nieznanemu zmarłemu aż na cmentarz.

* * *

Franciszek Fiszer (1860-1937) uczestniczył kiedyś w pogrzebie. Na cmentarzu któryś z żałobników wspominał zmarłego, wreszcie tak się zaplątał w swym przemówieniu, że kompletnie stracił wątek i zamilkł. Wtem rozległ się basowy głos Fiszera: „No i cały pogrzeb na nic!”.

* * *

Wspomniany wyżej Franciszek Fiszer (1860-1937) był wielkim miłośnikiem teatru. Kiedyś wybrał się na premierę „Balladyny”, jednak podczas przedstawienia zaczął na głos rozmawiać z sąsiadem. Kiedy

któryś z widzów zaczął mu robić wymówki, że nic nie słysząc ze sceny, odparł: „Mój panie, Słowackiego trzeba znać na pamięć!”.

* * *

Lucyna Messal (1886-1953), gwiazda scen warszawskich okresu międzywojennego, jak każda znana artystka, miała liczne grono zawistnych koleżanek. Kiedy nadeszła wreszcie ostatnia chwila i pogrzeb na warszawskim cmentarzu, popularną „Messalkę” odprowadzały tłumy. Niedaleko stały dwie starsze panie; jedna zwróciła się do drugiej: „Widzisz, ile ludzi przyszło?”. „Tak, ona zawsze miała komplet”.

* * *

Mieczysław Karłowicz (1876-1909), wybitny kompozytor, był zapalonym wędkarzem. Kiedyś dopadł go strażnik rzeczny, gdy nielegalnie łowił pstragi w nurtach Prutu. „Jakim prawem łowi pan tu ryby?”. Na to artysta: „Czynię to pod nakazem nieodpartej przemocy niezgłębionego intuicyjnego geniuszu ludzkiego nad upośledzoną nędzną kreaturą...”. Strażnik zdębiał, po czym zdjął czapkę i odrzekł: „Wybaczy pan, ale kto by tam znał te wszystkie nowe zarządzenia...”.

* * *

Franciszek Kostrzewski (1826-1911) znany malarz, ilustrator, znakomity obserwator scen rodzajowych, był stałym bywalcem męskich popijaw urządzanych przez warszawskiego handlarza win Edwarda Koelichena. Kiedyś spotkał damę wielce zgorszona owymi imprezami, która zapytała artystę o te okropności. Na to Kostrzewski: „Droga pani, czy noszenie białego krawata jest czymś nieprzyzwoitym?”. „No, nie”. „A noszenie fraka?”. „Też nie”. „No więc co jest zdrożnego w tym, że tańczymy tam w samych białych krawatach i frakach?”.

* * *

Cenzorzy w Austro-Węgrzech znani byli ze swego ograniczenia, czasami wręcz głupoty. I tak niejaki Bertrand, cenzor we Lwowie, w każdym tekście, bez względu na znaczenie i sens, słowo ojczyzna zmieniał na Galicja. Kiedyś w treści „Ody do wąsów” F.D. Książnina, w wierszu „Jana Trzeciego co Wiedeń zbawił” słowo Wiedeń zamienił na Paryż. Kiedy powiedziano mu, że jest to obraza dla historii, odpowiedział: „To nieistotne, ważne by nie było obrazy majestatu cesarsko-królewskiego”.

* * *

Anegdoty z dziejów Polski - XX w. do 1939 r.

* * *

Pisarz Kornel Makuszyński (1884-1953) był zapalonym brydżystą. Gdy go kiedyś zapytano, czy gra na fortepianie, stwierdził: „Bardzo rzadko, bo nie lubię, gdy mi się karty ślizgają...”.

* * *

Generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski (1918-1935), wielki oryginał i dzielny żołnierz, bohater wielu anegdotek z okresu międzywojennego, a przy tym protegowany samego marszałka Józefa Piłsudskiego, kiedyś wielce „narozrabiał”, za co musiał się zameldować u przełożonego. Do raportu jednak przybył... po cywilnemu. Zdenerwowanemu Piłsudskiemu wyjaśnił: „Melduję posłusznie, panie marszałku, że polski generał w mundurze nie może dostać po pysku”. Rozbawiony zwierzchnik machnął ręką i zrezygnował z ukarania niesfornego bon vivanta.

* * *

Było to dokładnie 13 stycznia 1910 roku. Znany kompozytor Feliks Nowowiejski (1877-1946) siedział w zakładzie fryzjerskim w Krakowie przy ulicy Floriańskiej. Czekał na swoją kolejkę z nudów przeglądał świeżo wydany numer pisemka „Przodownica”. W trakcie lektury natrafił na mało mu znany wiersz „Hasło” Marii Konopnickiej. Przeczytał i zrezygnował ze strzyżenia. Wyszedł na Planty i tam w

ciągu godziny na przypadkowo znalezionej w kieszeni kopercie naszkicował melodię później znaną jako „Rota”. Pytany później przez dziennikarzy, gdzie wpadł na pomysł nowej pieśni, odpowiadał skromnie, ale zgodnie z prawdą: „U fryzjera”.

* * *

Opowieści Jarosława Haszka zawarte w „Przygodach dobrego wojaka Szwejka” często miały oparcie w faktach. W czasie I wojny światowej do Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie wpłynęło pismo z Naczelnego Sądu Wojennego w Wiedniu zawierające prośbę o ekspertyzę. Mianowicie jeden z oficerów - Polaków, w kasynie, po kilku głębszych stanął przed portretem cesarza Franciszka Józefa I i rozpoczął przemowę, określając obiekt terminem „stary pierdoła”. Chodziło o ustalenie, czy nie doszło czasem do zniewagi majestatu Najjaśniejszego Pana. Szacowni profesorowie uratowali nieszczęśnika, stwierdzając, że jest to określenie oznaczające „dobrotliwego, ukochanego przez wszystkich staruszka”... (1914-1916)

* * *

W okresie międzywojennym wielkim powodzeniem - zwłaszcza na południu Polski - cieszyła się powieść Jarosława Haszka „Przygody dobrego wojaka Szwejka”. Od czasu do czasu więc powracano do zachowanego w papierach pisarza przepisu na „grog rozpustnego marynarza”. Należało 0,5 litra wody zagotować z 2-3 ziarnkami ziela angielskiego, 6-8 ziarnkami pieprzu, 10 goździkami, dodać kawałek cynamonu, trochę skórki z cytryny, sok z całej cytryny i 0,5 kg cukru. Po zagotowaniu należało wlać 3 litry białego wina, 1 litr koniaku - i zagotować, ale ostrożnie, by całość nie wykipiła. Potem trzeba było garnek postawić na stole, uchylić pokrywkę, parę zapalić i natychmiast przykryć. Owa straszliwa mikstura, po której podobno możliwe było przepłynięcie bez odpoczynku Kanału La Manche, w krótkim czasie mogła zwalić z nóg najtęższego opoja.

* * *

Władysław Stanisław Reymont (1867-1925) kiedyś w tramwaju spotkał młodego człowieka, który zaczął pisarza obsypywać pochlebstwami. W pewnym momencie jednak tknięty przecuciem Reymont zapytał: „Zaraz, zaraz, ale czy pan czytał moje książki?”. Na to odpowiedź: „Po co? Przecież Pan jest taki znany...” (1918-1925)

* * *

Józef Piłsudski do końca życia nie wyzbył się nawyków z czasu PPS-owskiej konspiracji. Nawet jako Generalny Inspektor Sił Zbrojnych (1928-1935) nie zasnął, dopóki na stoliku obok łóżka nie spoczął naładowany rewolwer, nie ruszał się też poza Belweder bez broni. Kiedyś doszło do tragedii, gdy marszałek strzelił do majaczącej za oknem sylwetki w parku Łazienkowski. Niestety, żandarmeria z ochrony osobistej (bo on to był) uratować się nie udało.

* * *

Marszałek Piłsudski nie cierpiał ostentacyjnej ochrony, mawiał, (jak to u niego, soczyście), że „w Polsce żyje i sam własnej... upilnować potrafi”. Kiedy tylko mógł, wymykał się ochronie. Pewnego dnia zniknął z Belwederu, razem z córkami. Wśród ochrony zapanowała panika, wreszcie znaleziono całą trójkę w ulubionej przez nich cukierni w Hotelu Europejskim przy Krakowskim Przedmieściu, na lodach. Dodajmy, że marszałek wtedy zapomniał zabrać pieniędzy i by zapłacić rachunek, musiał je pożyczyć od adiutanta; dług oczywiście uregulował natychmiast po powrocie do Belwederu - mimo nieśmiałych protestów krygującego się oficera.

* * *

Generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski (1881-1942), znany warszawski bon vivant, w 1938 roku został ambasadorem Rzeczypospolitej w Rzymie - jak mówiono, przy Kwirynale (na tym wzgórzu był

pałac - siedziba króla Włoch, obecnie jest tam rezydencja prezydenta Republiki). Złośliwa ulica stolicy natychmiast ułożyła anegdotkę na temat okoliczności owej nominacji. Podobno po jakimś kolejnym ekscesie generała zrozpaczony prezydent Ignacy Mościcki miał się złapać za głowę i stwierdzić: „No i co ja mam zrobić z tym Wieniawą, chyba go pošlę do kryminału!”. Szef protokołu dyplomatycznego nie dosłyszał i tak Długoszowski się znalazł... przy Kwirynale. Swoją drogą generał na nowym stanowisko spisywał się znakomicie.

* * *

Podczas obrad sejmku (mowa o okresie międzywojennym 1918-1939) jeden z młodych, zapalczych postów endeckich w trakcie wysłuchiwania wystąpienia reprezentanta przeciwników politycznych, nagle zerwał się z ławy i zakrzyknął: „Ależ oni mają rację!”. Starszy kolega ściągnął go z powrotem na miejsce i odrzekł trzeźwo: „Ale my mamy większość”.

* * *

Cyryl Ratajski, najwybitniejszy prezydent miasta Poznania w okresie międzywojennym, był dobrym mówcą, ale różnie u niego bywało z poczuciem humoru i komizmu w ogóle. W 1923 roku stolicę Wielkopolski odwiedził marszałek Francji i Polski Ferdynand Foch. Podczas uroczystego powitania przed Ratuszem gość dziękując za serdeczne przyjęcie, zwrócił uwagę na dużą ilość dzieci w mieście. „Staramy się” - skromnie odpowiedział Ratajski...

* * *

W początkach XX wieku w radzie miejskiej Stanisławowa odbywała się debata nad oświetleniem ulic miasta, bo mieszkańcy żalili się na panujące ciemności. Sprawę uciął swym wystąpieniem burmistrz, który doszedł do wniosku, że porządni ludzie wieczorem siedzą w domu albo śpią, a po ulicach włóczą się wtedy tylko podejrzane typy i osobnicy wiodący hulaszczy tryb życia - zatem ułatwianie im birbantek byłoby niemoralne i mijałoby się z celem.

* * *

Adolf Nowaczyński (1876-1944) satyryk i publicysta, a przy tym osoba znana z antysemickich poglądów, kiedyś podczas bankietu literackiego wznosił toast: „Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza, nie ma Adama Mickiewicza bez „Pana Tadeusza”, nie ma „Pana Tadeusza” bez Jankiela - niech żyje Tuwim!”. Na to Julian Tuwim: „Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza, nie ma Adama Mickiewicza bez „Pana Tadeusza”, nie ma „Pana Tadeusza” bez Jankiela, nie ma Jankiela bez cymbałów - niech żyje Nowaczyński!”

* * *

Witkacy, czyli Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885-1939), malarz i dramaturg, był także wielkim oryginałem i ekscentrykiem. W bardzo modnej przed II wojną światową „zimowej stolicy Polski”, czyli w Zakopanem rozeszła się kiedyś wiadomość, że Staś Witkacy zamierza zrobić jakiś nowy „kawał”, którym wszystkich zadziwi i zaszokuje. Koledzy i przyjaciele, domyślając się, o co chodzi, ustalili między sobą, że niezależnie od tego, co się stanie, zachowają stoicki spokój. I rzeczywiście otwierają się drzwi od kawiarni, a w nich staje Witkacy w... piżamie, jedynie uzupełnionej kapeluszem i muszką na szyi. Tak odziany zaczął chodzić od stolika do stolika, zagadywać, ale wszyscy udawali, że niczego nie zauważyli, rozmawiali z nim jakby nic nadzwyczajnego się nie stało. Wreszcie autor happeningu, zrezygnowany, kompletnie załamany i niepokieszony wyszedł z lokalu.

* * *

Innego rodzaju dowcip zrobili koledzy znanemu przed wojną w Poznaniu, bardzo lubianemu aktorowi charakterystycznemu, Franciszkowi Ryllowi (1878-1928). Artysta ów miał skłonność do nadmiernego spożywania napojów wyskokowych i z góry było wiadomo, że gości zaproszonych przez niego na

przyjęcie imieninowe czekają trudne chwile. Kiedyś przy takiej okazji koledzy aktora przynieśli ze sobą firmowe butelki napełnione czystą wodą. Zasiadli przy stole, napełnili kieliszki i wznieśli toast za zdrowie solenizanta. Wszyscy go spełnili, skrzywili się, że wódka taka mocna - główny bohater też wypił i zdumiony rozejrzał się po wszystkich - ale nic nie powiedział. Przy drugiej kolejce scenka się powtórzyła, lecz przy trzeciej Ryll się rozpląkał: „Koledzy, umierać mi przyjdzie - straciłem smak!”. Długo potem nieszczęśnika pocieszano, że nie ma powodu do obaw. Ale przez pewien czas był obrażony: takich dowcipów po prostu się nie robi...

* * *

Znany kompozytor (twórca melodii m.in. do „Roty”) Feliks Nowowiejski (1877-1946) prowadził w Poznaniu żywot solidnego mieszczańca, z bardzo uporządkowanym życiem rodzinnym i osobistym. Do tradycji rodzinnej należy jak najbardziej autentyczna opowieść, że teściowa i żona Nowowiejskiego liści laurowych z wieńca przyznanego artyście za oratorium „Quo vadis” używały... jako przyprawę do zup.

* * *

Marian Dąbrowski, wydawca bardzo popularnego przed wojną „Ikaca”, czyli „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, był wielkim miłośnikiem twórczości Jana Kiepury i często artyście pozwalał na publiczne występy ze schodów krakowskiego Pałacu Prasy. Kiedyś w warszawskiej prasie Julian Tuwim zaproponował więc złośliwie zmianę nazwy gazety na „Ilustrowany Kiepur Codzienny”. Dąbrowski się nie obraził, ale ogłosił, że schody jego siedziby są zawsze do dyspozycji, gdyby poeta zechciał z nich zaśpiewać - a wtedy „IKC” występ ów chętnie opisze. W annałach nic nie zapisano, czy do takiego opisu kiedykolwiek doszło... (1918-1939)

* * *

W okresie międzywojennym 1918-1939 policja schwytała agitatora komunistycznego, którego osadzono w jednej celi z przychwyconą na oszustwie, starą handlarką. Aresztant zaczął wyciągać ze schowków w ubraniu bibułki z notatkami i zaczął je w pośpiechu połykać. Na to handlarka: „Chwali ci się synku, że czysto pracujesz...”.

* * *

Ignacy Daszyński (1866-1936), przywódca socjaldemokratyczny i doskonały mówca, miał kiedyś w Krakowie wygłosić odczyt na temat rewolucyjnych wydarzeń w Rosji. Miejscowi konserwatyści postanowili się rozprawić z „rewolucjonistą” i Daszyński, wychodząc na mównicę ujrzał, że na sali przeważają... klerycy z miejscowego seminarium duchownego. Mówcę przyjęto zimno i z nie skrywaną niechęcią. A jednak zamiast ciężkich batów prelekcja zakończyła się wielkimi brawami, dlatego że Daszyński z entuzjazmem i barwnie opowiedział... historię obrony przed Kozakami polskiego kościoła w Krożach przez chłopów.

* * *

W okresie międzywojennym w Warszawie bardzo popularna była kawiarnia „Kresy” przy Nowym Świecie. Schodzili się tam również reprezentanci świata sztuki, na ogół niezbyt majątni, lecz radykalni poglądami, których bardzo drażniło sąsiedztwo ludzi bogatych, demonstrujących swą finansową pozycję. Pewnego razu jeden z malarzy Karol Witkowski nie wytrzymał. Wstał od stolika i zawołał na całą salę: „Endecja! Płacić i ruszać do domu - ale już!”. W odpowiedzi... kilkanaście rodzin posłusznie wstało od stolików i zaczęło zmierzać ku wyjściu.

* * *

W krakowskim dzienniku „Czas” z 1 kwietnia 1904 roku ukazało się doniesienie: „Vevey, Szwajcaria. Onegdaj szalał tu wielki orkan”. Następnego dnia gazeta zamieściła sprostowanie: „Nie szalałem - Z poważaniem Władysław Orkan”.

* * *

Po podwórzu gmachu Namiestnikostwa we Lwowie spaceruje osiołek. Dwaj urzędnicy patrzą na niego z okna, w końcu jeden z nich powiada: „To pierwszy osioł, który dostał się tu bez protekcji”. (1910-1914)

* * *

Anegdoty z dziejów Polski - XX w. po 1939 r.

* * *

Słynny pianista Artur Rubinstein (1887-1982) zapytany kiedyś o to, co sprawiało mu największą trudność, gdy zaczynał się uczyć gry na fortepianie, odpowiedział: „Opłacanie lekcji”.

* * *

Słynny śpiewak polski Jan Kiepura (1902-1966) nie należał do osób najskromniejszych. Kiedyś zadzwonił do swego brata Władysława. Ten podnosząc słuchawkę, dla kawału się przedstawił: „Tu największy tenor polski”. Na to Jan: „O, do licha, połączyłem się z samym sobą..”.

* * *

Metropolita krakowski kardynał Adam Sapieha (1867-1951) w czasie okupacji hitlerowskiej (1939 - 1945) konsekwentnie wspierał ludność polską i często był autorem chwalebnych anegdotek. A dla gubernatora Hansa Franka (prawnika z wykształcenia) był niełatwym adwersarzem, dlatego że kończył prawo i nauki polityczne na uniwersytecie w Wiedniu. Pewnego dnia z Wawelu zatelefonowano, że dziś na kolację do metropolity przybędzie sam generalny gubernator. Podobno Frank został podjęty kartkowym chlebem i marmoladą, a także gorzką kawą zbożową - co prawda jednak wszystko podano na luksusowej zastawie. Kiedy okupant zapytał, czy może sobie coś zabrać na pamiątkę, otrzymał... kanapkę zakalcowatego chleba posmarowaną marmoladą z buraków.

* * *

Profesor Stefan Żółkiewski (1911-1991), publicysta i krytyk literacki, osoba zafascynowana socjalizmem, podczas jednego z wykładów publicznych wciąż podkreślał, że marksizm jest kluczem do wszystkiego: do nauk humanistycznych, biologicznych i innych. Na to inny historyk literatury, prof. Juliusz Kleiner: „Chciałbym koledze zwrócić uwagę, że klucz pasujący do wszystkiego nazywamy wytrychem”.

* * *

Dziś taka scenka w Polsce byłaby nie do pomyślenia, lecz jeszcze kilkadziesiąt lat temu... Znany poeta Władysław Broniewski (1897-1962) kupił w sklepie rybnym śledzia. Ekspedientka wydobłała rybę z beczki i trzymając ją za ogon chciała podać klientowi. Na prośbę Broniewskiego o zawinięcie w papier odpowiedziała: „Śledzi nie zawijamy”. Wtedy poeta zażądał książkę życzeń i zażaleń. Kiedy zdenerwowana sprzedawczyni mu ją podała, poeta... wyrwał z niej kilka kartek, zawinął rybę i spokojnie wyszedł ze sklepu.

* * *

Wielki aktor polski Ludwik Solski kiedyś we Wrocławiu został niedbale i bardzo niezręcznie obsłużony przez kelnera. Zirytowany aktor zaproponował więc zamianę miejsc: kelner usiadł na miejscu gościa, zaś Solski sprawnie go obsłużył zgodnie z wszelkimi zasadami zawodu. Pouczony kelner potem z dumą ogłaszał, że jest uczniem samego Solskiego.

* * *

Wielki dyrygent polski Leopold Stokowski (1882-1977) bardzo chętnie stołował się w Paryżu w pewnej restauracyjce, zachwycony bardzo niskimi rachunkami. Kiedy zapytał właściciela o powód owego wyróżnienia, usłyszał: „Czego się nie robi dla takiego artysty”. Pewnego razu jednak dyrygent, gdy wychodząc się odwrócił, zauważył w witrynie lokalu napis: „Codziennie śniadania w towarzystwie wielkiego Leopolda Stokowskiego”.

* * *

Od 1949 roku system szkolenia wojskowego studentów oparto na Studiach Wojskowych działających przy wyższych uczelniach. Przez wiele lat wojsko kierowało tam oficerów nieudaczników, którzy nie sprawdzali się na stanowiskach w jednostkach, bez dostatecznego wykształcenia i o nie najwyższym poziomie ogólnym. Nic więc dziwnego, że wśród młodzieży akademickiej na temat kadry studium krążyły liczne dowcipy - najczęściej oparte na faktach. Jak najbardziej prawdziwy jest pomysł kierownika Studium Wojskowego uniwersytetu w Poznaniu, który po dokonaniu obliczeń doszedł do wniosku, że wskazane byłoby dostosowanie Auli Uniwersyteckiej do potrzeb... strzelnicy małokalibrowej. Stanowiska byłyby na parterze lub balkonie sali, zaś organy, obłożone workami z piaskiem, spełniałyby rolę kulochwyty. Pomysłu tego jednak nie zrealizowano, ku żałości oficera i zachwytni melomanów.

* * *

Po śmierci Józefa Stalina (1878-1953) wydano w Polsce zarządzenie, by główna ulica w każdym mieście została nazwana imieniem „słońca narodów”. Władze Łodzi zareagowały zgodnie z poleceniem: przemianowano ulicę Główną - położoną wcale nie w newralgicznym punkcie miasta...

* * *

Po śmierci Bolesława Bieruta w Moskwie w 1956 roku po Warszawie natychmiast zaczął krążyć aforyzm: „Pojechał w futerku, wrócił w kufierku”.

* * *

W lipcu 1974 roku przybył do Polski z wizytą oficjalną ówczesny Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Leonid Breżniew. Z tego powodu natychmiast po stolicy zaczęły krążyć dowcipy. Zacny „gensek”, powitany z bałwochwalczą czcią, został obwieziony po Warszawie. Kolumna samochodów przejeżdża jakąś ulicą: „To ulica Wielkiego Leonida” - gość pokiwał głową z uznaniem. „A to jest Skwer Towarzysza Breżniewa” - uśmiechnął się. „A to jest Plac Zbawiciela” - „Oj, nie przesadzajcie towarzysze, nie przesadzajcie” - skromnie skwitował Breżniew...

* * *

W latach siedemdziesiątych XX wieku wśród dygnitarzy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zapanowała moda na stopnie naukowe. Po Warszawie zaczął wtedy krążyć dowcip-zagadka: „Czy wiesz, dlaczego Krakowskie Przedmieście jest tak rozkopane?”. „Tak, ciągną przewody... doktorskie z Uniwersytetu do gmachu Komitetu Centralnego”.

* * *

Inny dowcip z tej samej łączki dotyczył arogancji dygnitarzy partyjnych. Oto jeden z nich dzwoni do rektora wyższej uczelni: „Powiedzcie mi, rektorze, na którym to ja roku jestem?”. „A, już na trzecim, towarzyszu sekretarzu”. „Oj, słabo się spisujecie rektorze, słabo...”.

* * *

Władysław Machejek (1920-1991), redaktor naczelny tygodnika „Życie Literackie”, w 1969 roku gościł w Mińsku, na Białorusi. Podczas suto zakrapianej biesiady poprosił sekretarza miejscowej organizacji partyjnej o zgodę na złożenie kwiatów w Lesie Katyńskim. Nie było przeszkód, następnego dnia pod tablicą upamiętniającą „bezprzykładną zbrodnię hitlerowskich siepaczy” pojawiła się wiązanka złożona

przez przedstawiciela kultury polskiej. Po powrocie do Warszawy Machejek został natychmiast wezwany do gmachu Komitetu Centralnego i okrutnie zbesztany za udział w prowokacji politycznej. Zdumiony zapytał, od kiedy to można tak nazwać upamiętnianie ofiar zbrodni hitlerowskiej. Nic to nie pomogło, redaktor Machejek znalazł się odtąd w niełasce.

* * *

Andrzej Wajda, gdy czynił przygotowania do ekranizacji „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, zaczął ponaglać kompozytora Stanisława Radwana, który miał napisać muzykę do filmu. Nastąpiła więc wymiana telegramów, z wykorzystaniem strof „Wesela”. Wajda do Radwana: „Gdzieś ty się tak uwinął, ledwo drugi dzień wesela, już jesteś powalony z nóg”. Radwan do Wajdy: „Dejże pokój, cóż ci ta o głupie granie”. Na to zirytowany Wajda: „P siekrwie! Mieście grać powinni!”. Ponieważ S. Radwan otrzymał już zaliczkę á conto wykonanej pracy, odpowiedział: „Szóstke-ście dali, jużemy wam przegrali”. Dalszy ciąg rozmowy nie został zarejestrowany, w każdym razie S. Radwan muzykę do filmu napisał.

* * *

Pani Elżbieta Windsor, czyli królowa Anglii Elżbieta II, w 1996 roku odwiedziła Polskę. Z tej okazji Telewizja Polska zaprezentowała film dokumentalny poświęcony monarchini. W jednej ze scen końcowych pokazano trzy panie: królową, jej siostrę Małgorzatę i córkę Annę, gdy uroczyście w galowych sukniach oczekiwały przybycia prezydenta Lecha Wałęsy - właśnie odbywającego wizytę oficjalną w Wielkiej Brytanii. Panie wymieniały między sobą informacje na ten temat. Królowa zwróciła się do córki: „No i jak?”. „Ano chodzi, ogląda i bardzo się dziwi, że wszystko tu takie duże”. Tej wypowiedzi w komentarzu do filmu nie przetłumaczono...

* * *